Nr. 68. Lwów — Czwartek dnia 24 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Gabryela Ar. Fteofana
Jutro: Zwiastowanie NMP. Nykyfora

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o 6 m 3
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 marca.

Ciekawe wiadomości o stosunkach w starokatolickim obozie zawiera ostatnia książka urzędowego tej sekty organu, który pod tytułem „Revue internationale de Theologie“ wychodzi miesięcznymi zeszytami w Bernie szwajcarskiem. Teologowie starokatoliccy, zgrupowani przy jedynym na świecie fakultecie teologii tej sekty w Bernie, zamieszczają w swym organie, oprócz rozpraw filozoficzno-religijnych, różne komunikaty, z których łatwo poznać, że ci sekciarze szukają wiernych już tylko w Ameryce, materyalnego poparcia w Rosyi, a uznania prawowierności u patryarchów wschodniego kościoła. Każdy trójnóg przedstawia stałe oparcie, a jednak starokatolicyzm, który postanowił stanąć na trzech takich dużych nogach, lamentuje, że mu się nie wiedzie. Przedewszystkiem ma wielki kłopot ze swymi wyznawcami, którzy odpadają łatwiej i prędzej, niż się dali przyciągnąć, podając za powód to, że starokatoliccy duchowni nie mają legalnych święceń, albowiem gdzież jest między nimi biskup, na którego nieprzerwaną koleją przechodzi od Apostołów prawo wyświęcania? W Bernie profesorowie uczą teologii starokatolickiej, a potem zmieniają się w synod i namaszczają ucznia na osobę duchowną. To oczywiście nie imponuje sekciarzom, zwłaszcza że są to wyłącznie katolicy, którzy poróżnili się nie z religią, lecz tylko ze swoim amerykańskim proboszczem, a zatarg taki zwykle powstaje z powodów nie mających nic wspólnego z dogmatami lub obrzędami. Rok temu zdawało się, że ta bieda przeminie, bo się znalazł prawdziwy kapłan katolicki, ksiądz Kozłowski, wychowany i wyświęcony w Rzymie, który odpadł, przeszedł przez fakultet berneński, awansował na biskupa i z wielką pompą przybył do Chicago. Po zgonie wszystkich poprzednich odpadłych od katolicyzmu a legalnie wyświęconych kapłanów, ten Kozłowski miał być pierwszym, który znowu nawiąże zerwaną nić tradycyi. Aliści w Chicago źle go przyjęto. Znalazł się inny Polak, ksiądz katolicki, który wymownie a szczęśliwie przekonał zwarcholonych parafian, że Kozłowski niepowrotnie utracił wszystkie swe poprzednie święcenia. Jakoż jurysdykcye jego uznało tylko dwóch czy trzech duchownych hussyckich. Po takiem niepowodzeniu udali się profesorowie starokatoliccy po aprobatę do arcybiskupa greckiego Bazylego w mniejszo-azyatyckiem Anchialosie. Ten uprzejmie odpowiedział im w teologicznem piśmie konstantynopolitańskiem „Ecclesiastike Alitheia“, ale ta odpowiedź jest bizantyńska, bo tak brzmi: „Z wielką ciekawością spoglądamy na wasze usiłowania, ponieważ spodziewamy się dużo dobrego dla prawdziwego Kościoła Bożego od wszelkich starań, mających na celu religijne zjednoczenie ludzi. Uznajecie moją powagę duchowną i do mnie się udajecie o wyrok i w tem widzę dowód waszego wkraczania na sprawiedliwą drogę. My gorliwie wnikamy w wasze twierdzenia, poznajemy wszystko co czynicie i jakie są wasze zamiary, możemy tedy o was powiedzieć, że jesteście ludźmi, szukającymi prawdy, a kto szuka, ten znajdzie, kto kołace, temu będzie otworzone. Szczęśliw zatem jestem, że mogę wam oznajmić moje osobiste zdanie, które jest takie, że wasze święcenia są tak samo ważne jak anglikańskie“. Otóż arcybiskup Bazyli nie powiedział o ile ważnem jest według niego święcenie anglikańskie, zapewne nie o tyle, o ile naprzykład greckie, bo gdyby tak sądził, toby starokatolickich święceń nie porównywał z anglikańskimi, lecz powiedziałby wprost, że tyleż są warte, co greckie. W każdym jednak razie przyznał tym święceniom wartość widocznie dostateczną dla świata żyjącego w bliskich sąsiedzkich i codziennych stosunkach z anglikanizmem, skoro to orzeczenie arcybiskupa Bazylego ogłosił w Ameryce fakultet berneński. Zapewne jednak mało to mu pomogło, bo w innym komunikacie, wystosowanym do protektorów w Rosyi, skarży się na zupełny brak pieniędzy, bez których niepodobna utrzymać w Ameryce ani jednej parafii. Dodaje przytem, że pełen jest śmiertelnej obawy o przyszłość starokatolicyzmu w Ameryce, gdyż coraz mniej znajduje się teologów starokatolickich. „Mamy dobrze zorganizowane parafie — piszą ci profesorowie w swym komunikacie — lecz nie ma kim ich obsadzić. Wprawdzie zgłaszają się do nas ludzie, ofiarując swe usługi, ale po zbadaniu ich kwalifikacyj przekonywamy się prawie zawsze, że daremnie byłoby wzywać ich do pracy przygotowawczej na naszym fakultecie“. Znowu w innym komunikacie zapewnia synod berneński, że pracuje nad „zburzeniem ściany, dzielącej katolików od prawosławia“ i na dowód, że tak jest, przytacza atestat profesora na ateńskim uniwersytecie dra Kiriakosa, który w starokatolizmie widzi przejście do prawosławia. — Z tych komunikatów wynika, że gremium profesorów berneńskich po prostu wyciąga do prawosławnych rękę po datki, aby przynajmniej oni sami mogli dożyć na swych posadach. Smutny to koniec sekty, która powstała z takiem hałasem — i żadna nie trwała tak krótko.

Sprawy międzynarodowego znaczenia pojawiają się wciąż coraz nowe — jedna następuje po drugiej tak prędko, jak mgliste obrazy, rzucane na ekran z czarnoksięskiej latarni. Oto świeża się wynurzyła i rosnąć odrazu zaczęła do znaczenia politycznej kwestyi. Anglia zamierzyła zbudować kolej od Suezu poprzek Synajskiej wyżyny, następnie wzdłuż arabskiego brzegu morza Czerwonego aż do Mekki, a stamtąd poprzek Arabii do Zatoki Perskiej, u której utkwiłaby przy mieście El Gofuf, naprzeciw wysepki Sabor, którą Anglia zajęła dwa lata temu i dotąd o prawo zaboru spiera się z Turcyą, która uważa tę wysepkę za swoją, podczas gdy rząd londyński dowodzi, że należała ona do piratów, nieuznających władzy tureckiej.

Ta kolej potrzebna jest Anglii tak samo, jak przed laty potrzebny był kanał suezki. To ma być nowa wielka droga do Indyi, ponieważ droga przez Suez, morze Czerwone i Aden może być zamknięta. Chodzi tu oczywiście o komunikacyę wojskową, bo handlowa podczas pokoju zawsze pozostanie najtańsza przez Suez i Aden. Kiedy Lesseps przekopał piaski Synajskiej wyżyny, Anglia wnet wykupiła prawie wszystkie akcye suezkie, a potem i w Egipcie osiadła, aby być panią i jedyną wartowniczką swej drogi do Indyi. Niedługo to jednak potrwa. Po daremnych usiłowaniach wyrzucenia Anglii z Egiptu, Francya zaczęła uzbrajać nabyty od dzikich Gallasów kęs wybrzeża czerwono-morskiego, gdzie też powstał silny port wojenny i twierdza Obok. Stamtąd może Francya atakować okręty angielskie, mozolnie lawirujące pośród skał podwodnych, których tam bardzo dużo. Przewóz wojska brytańskiego z Europy do Indyi, albo w odwrotnym kierunku już więc nie jest tak zabezpieczony, jak tego wymagać musi każdy plan mobilizacyjny. Wskutek tego Anglia, przyzwyczajona dużo robić dla siebie cudzemi rękami, nakłoniła Włochy do zajęcia Massawy, obliczywszy bardzo rozsądnie, że w każdej wojnie morskiej będzie miała Włochy po swej stronie, jako państwo, które z powodu długich brzegów morskich musi zawsze iść na pasku wielkiej potęgi marynarskiej. Więc tedy, wedle angielskiego planu, Włosi z Massawy walczyliby z Francuzami z Obcku i Anglia, mając takie poparcia, utrzymałaby komunikacyę przez morze Czerwone. Ale Włochom fatalnie się nie powiodło. Wprawdzie utrzymali się w Massawie, lecz są bezsilni, zawsze narażeni na ataki Abisynii ze strony lądu, a przytem na nic nie mają pieniędzy. W dodatku Rosya, zrozumiawszy znaczenie morza Czerwonego, jako angielskiej drogi, weszła w bliskie stosunki z Abissynią, organizuje jej wojsko i zapewne wkrótce nakłoni Menelika do zdobycia kawałka morskiego brzegu, aby tam założyć twierdzę. Wówczas na angielskiej militarnej drodze przez morze Czerwone będą dwie pułapki: Obok i jakaś twierdza abissyńska, zarządzana oczywiście przez Rosyę. Anglia już nie będzie mogła transportować tędy wojska; Suez zachowa tylko handlowe znaczenie. Stało się więc dla Anglii nieodbitą koniecznością stworzyć sobie coprędzej nową drogę i oto wytknięto w Londynie taki jej kierunek: z Kairu do Suezu już jest kolej, dalej na wschód poprzek Synajskiego półwyspu do zatoki Akaba można ją zbudować bardzo prędko, następnie kolej zrobiłaby zwrot wprost na południe, w głąb Arabii, aż do Mekki, następnie, przeciąwszy pustynię Jemenu, utknęłaby o zatokę Perską, a ztamtąd morzem już niedaleko do Indyi. Obrano dla kolei taki kierunek z dwóch powodów: najpierw dlatego, że nie może być narażony na skutki możliwych przewrotów w Turcyi lub politycznych sojuszów sułtana z wrogami Brytanii, następnie zaś z tej racyi, że taka kolej, dochodząca do Mekki, będzie miała olbrzymie dochody z przewozu setek tysięcy muzułmańskich pielgrzymów, podążających niemal bez przerwy z Afryki i Azyi do grobu Mahometa i do czarnego głazu w świątyni Kaaby. Lecz o ile korzystne jest dla Anglii przenieść swój wojenny gościniec z morza Czerwonego w tak ustronne miejsce, o tyleż jest to niekorzystne [illegible] sojuszu franko-rosyjskiego, a dla Rosyi jeszcze i dlatego, że ona spogląda na Zatokę Perską, jako na swoją kiedyś zdobycz, którą tymczasem opanuje Brytania. „My dążymy do słońca, do ciepłych mórz, do szerokiego oddechu nad oceanem Indyjskim i dostępu doń nie damy sobie zamknąć“ — wołają *Pet. Wied.*, a *Mosk. Wied.* dodają: „Rosya, choć jeszcze nie teraz, nie może się obejść bez Zatoki Perskiej, więc niech Anglia o tem pamięta i dobrze się obliczy, zanim na seryo przystąpi do swego projektu“. A ona tymczasem już się porozumiewa w tej sprawie z rządem tureckim, tworząc w ten sposób kwestyę, w której się nie obejdzie bez dyplomatycznych sporów.

Program hr. Thuna.

Piszą nam z Wiednia 22 marca:

Chyba tylko bardzo naiwni spodziewali się, że nowy prezes gabinetu wygłosi na wstępie nowej sesyi obszerny, wykończony we wszystkich szczegółach program polityczny. Taki program w chwili, gdy jeszcze nie wiadomo, czy aparat parlamentarny rozpocznie swą prawidłową funkcyę, byłby objawem teatralnym, a nikt mniej od hr. Thuna, nie jest pochopny do występów teatralnych. Nowy rząd wczoraj nie chciał i nie mógł powiedzieć nic innego, jak: czekamy na powrót parlamentu do konstytucyjnej pracy. Jeżeli dziś niektóre dzienniki tutejsze napomykają, że więc rząd czeka na parlament, a parlament czeka na inicyatywę rządu, jest to kalambur. O tem bowiem wszyscy wiemy, że rząd dzisiejszy, jak wczorajszy i — przedwczorajszy jest gotów do pracy. Świadczą o tem dostatecznie wniesione już wczoraj i zapowiedziane na najbliższe posiedzenia projekta rządowe, dotyczące najważniejszych kwestyi, nie cierpiących zwłoki. Natomiast nie wiadomo jeszcze, czy parlament rozwinie jakąkolwiek pracę dodatnią. Wprawdzie obstrukcyę gburowatą, brutalną, bufońską wczoraj kontynuowali tylko we dwójkę Schönerer i Wolf, ale ani jeden z posłów lewicy nie miał odwagi wypowiedzieć głośno oburzenia z powodu cynicznych występów tej dwójki, a także z dzienników tutejszych dziś żaden nie śmiał ich należycie potępić i napiętnować, chociaż we wszystkich jako tako przyzwoitych kołach niemieckich, nawet opozycyjnych, stanowczo potępiają wczorajsze wybryki Wolfa i Schönerera. Co jednak gorsze, to, że dwie główne frakcye lewicy już wczoraj zarzuciły prezydyum taką masą wniosków naglących i oskarżeń byłych gabinetów, że znowu na torze parlamentarnym osiadła cała góra materyału obstrukcyjnego i nie podobno nawet domyślić się, jakim sposobem uda się oczyścić tor i przystąpić wreszcie do prawidłowej pracy! W takich okolicznościach rząd, biorący swe zadanie na seryo, nie mógł wygłaszać programu na daleką metę.

Jako mąż stanu poważny i trzeźwy, hr. Thun poprzestał więc na oświadczeniu, że rząd jako swe pierwsze i najważniejsze zadanie uważa „przywrócenie prawidłowych stosunków parlamentarnych i regularnej czynności ustawodawczej.“ To jest nieodzowny warunek wszelkiej dalszej czynności. Gdyby lewica w myśl wczorajszych wniosków Funkiego, ks. Liechtensteina i t. d. uporządkowanie stosunków parlamentarnych czyniła zawisłem od rozwiązania całej kwestyi językowej w Austryi (w ciągu trzech miesięcy!) byłoby to zarówno zaklętem kołem, jak gdyby prawica uruchomienie parlamentu czyniła zawisłem np. od urzeczywistnienia pomysłów, wygłoszonych w adresie sejmu czeskiego! Jedno jest równie niemożliwe, jak drugie. Najprzód parlament musi powrócić do normalnej pracy, zatwierdzić tymczasowe rozporządzenia, wydane na podstawie §. 14, uchwalić [illegible] z Węgrami i [illegible] — potem dopiero można pomyśleć o innych rzeczach. *Primum vivere, deinde philosophari.* (Pierwej trzeba żyć, a potem filozofować). Dlatego rząd uczciwy nie mógł uczynić nic innego, jak wezwać parlament do powrotu na drogę prawidłowej pracy. Rząd na to czeka, ale parlament nie ma prawa czekać na żadne inne projekta rządowe, dopóki nie załatwi materyału, nagromadzonego od roku.

Jednakże w deklaracyi hr. Thuna znajduje się kilka zdań, które bardzo wyraźnie cechują charakter nowego gabinetu. Rząd staje pod sztandarem „s p r a w i e d l i w o ś c i w o b e c w s z y s t k i c h n a r o d ó w, p l e m i o n i j e d n o s t e k.“

Delikatnych odcieni tego zdania nie podniósł żaden z dzienników tutejszych. A jednak nie trudno dostrzedz w nich głębszej politycznej myśli. Pomiędzy narodami historycznemi a plemionami zachodzi ważna różnica. Traktować jedne jak drugie według tego samego szablonu, w praktyce okazuje się niemożliwem i szkodliwem. Myśl tę wypowiedział także hr. Badeni w mowie, wygłoszonej w Busku podczas przyjęcia wielkiej deputacyi. — W Austryi — aby nie mówić o Węgrzech — Polacy i Włosi od dawna jako wielkie narody historyczne o świetnym rozwoju cywilizacyjnym, byli zasadniczo traktowani na równi z Niemcami i odzyskali swój własny język urzędowy. Czesi, naród stary, w którego rozwoju nastąpiła jednak przerwa dwuwiekowa, teraz dostępują tychże praw. Obiecywać je od razu w sposób mechaniczny, w imię absolutnego równouprawnienia, także Słoweńcom lub Rusinom, oznaczałoby nie sprawiedliwość, lecz doktrynerstwo. Bo jak grzeczność, tak też sprawiedliwość należy się wszystkim, „lecz każdemu inna“. To rozróżnianie pomiędzy narodami a plemionami bardzo nam się podoba, jako zwrot od teoretycznych ogólników do realnych poglądów na stosunki. A potem także sprawiedliwość nie należy się jedynie narodom i plemionom, lecz także jednostkom. Nowoczesny ruch narodowościowy czasem zanadto pochłania osobniki. Ale nierównie więcej historycznym prawom indywidualności jednostek zagraża ruch socyalistyczny, dążący wyraźnie do produkcyi mas i zupełnego zniwelowania przyrodzonych różnic ludzkich. Świadczy to zatem o głębszej myśli, o dokładniejszej analizie stosunków i prądów tegoczesnych, że program rządowy wyraźnie podnosi także konieczność sprawiedliwości wobec jednostek, które nie mogą być wyłącznie numerem w masie.

Rząd zapowiada dalej obstawanie przy „prawie, porządku i władzy“ (Autorität), które zabezpieczy w drodze „konstytucyjnej“. Dopatrywać się sprzeczności w zestawieniu władzy z konstytucyjnością, jest dziwacznym obłędem. Dopatrzeć się jej może tylko ten, który w urządzeniach konstytucyjnych nie widzi nic innego, jak środek do sprowadzenia anarchii. Takie naiwne poglądy napotykano wśród niedojrzałych tłumów, które tutaj przed 50 laty w marcu odegrały komedyjkę rewolucyjną, nie mając nawet pojęcia o tem, co znaczy konstytucya! Ale teraz, na schyłku stulecia dopatrywać się zasadniczej sprzeczności pomiędzy silną władzą a ustrojem konstytucyjnym, — to zabawne *qui pro quo*. Wyraźnego sofizmatu dopuszcza się *N. Fr. Presse*, twierdząc, że, stawając na stanowisku konstytucyjnem, hr. Thun tem samem oświadczył się przeciwko adresom sejmów galicyjskiego, czeskiego i dalmackiego. Że żądań prawnopolitycznych, wygłoszonych w adresach dwóch ostatnich sejmów, nie można urzeczywistnić na podstawie obowiązującej konstytucyi, w sposób legalny, to pewna. Ale adres Sejmu galicyjskiego właśnie tem od nich stanowczo się różni, że nie wypowiada żadnych żądań, którychby nie można przeprowadzić sposobem [illegible] hr. Thuna nie zawiera ani słowa, któreby się sprzeciwiało naszym poglądom i życzeniom.

Koło polskie.

Koło polskie zebrało się wczoraj w komplecie i dokonało wyboru wiceprezesa w miejsce ministra Jędrzejowicza. Wybrano wiceprezesem dra L e o n a B i l i ń s k i e g o, który otrzymał 34 głosów; 15 głosów padło na Wojciecha Dzieduszyckiego. Dr. Biliński w serdecznej przemowie podziękował za wybór oświadczając, że właściwie należał się on koledze Dzieduszyckiemu, który ostatnimi czasy był jednym z najczynniejszych członków Koła i prawicy. Wybór swój tłumaczy sobie dr. Biliński tą chyba okolicznością, że zdaniem większości członków Koła, hr. Dzieduszycki będzie powołany niebawem na stanowisko ważniejsze. (Dr Biliński miał zapewne na myśli wybór Wojciecha Dzieduszyckiego na członka komisyi parlamentarnej. *Przyp. Red.*). Dalej zaznaczył dr. Biliński, iż trzymał się zawsze dwóch zasad: 1) że na każdem stanowisku bronić należy interesów kraju i 2) że zawsze i wszędzie Polacy powinni trzymać się i wyznawać program autonomiczny. Mówca nigdy nie zapomniał o tem, iż jest Polakiem i autonomistą. W końcu rzekł, iż jako wiceprezes

---

4)

BRONISŁAW KOSKOWSKI

O hygienie kuchni

i fałszowaniu artykułów spożywczych.

(Ciąg dalszy).

Szczególnie ulubionym w ostatnich czasach środkiem do podrabiania rozmaitych olejów roślinnych jest olej mineralny, gdyż będąc (nadmieniam, że otrzymuje się z nafty), pozbawiony zapachu i smaku i mięszając się we wszelkich stosunkach z olejami tłustymi, następnie posiadając ciężar właściwy, zbliżony do ciężaru niewłaściwego olejów tłustych, jest bardzo dogodnym produktem do podrabiań. O ile olej mineralny jest środkiem bardzo cennym do smarowania maszyn, o tyle jest nieużytecznym przy odżywianiu organizmu ludzkiego. Z powodu, że fałszerze nie wahają się dodawać 50% oleju mineralnego z naturalnym, sfałszowanie takie, oprócz krzywdy dla zdrowia, sprawia także krzywdę ekonomiczną. Żeby uwydatnić krzywdę, jaką sprawia podobne fałszerstwo, dość powiedzieć, że olejem mineralnym fałszują nietylko oliwę i inne podobne tłuszcze, ale i lecznicze, jak olej rycynowy i tran. Czysta oliwa w czasach obecnych jest taką rzadkością, żeśmy już przywykli do tego, że oliwa musi być fałszowaną, chcemy tylko, aby do fałszowania używano wyłącznie olejów roślinnych a nie mineralnych.

Nie mogę zamilczeć o fałszowaniu tranu. Czasami tran zawiera 45% oleju mineralnego, podczas gdy z wyglądu, zapachu i smaku trudno go odróżnić od prawdziwego tranu. Nawet powierzchowne chemiczne próby nie są w stanie wykryć fałszerstwa. Wobec tego jakże trzeba być uważnym na to, gdzie się zaopatrywać w podobne produkty. Wszelkie firmy pokątne, ofiarujące swój towar, na pozór wiele taniej, w rzeczywistości oszukują nas haniebnie.

Cechą charakteryzującą wyrafinowanych podrabiaczy jest nieużywanie do podrabiań takich materyałów, które mogłyby być wprost szkodliwe zdrowiu, gdyż w razie zdemaskowania nie podlegają wtedy surowej karze. Czasami jednak trafi się tak wspaniały surrogat pewnego pokupnego środka, tak uderzająco podobny, że wtedy wzgląd na niewłaściwe działanie choćby trujące, ustępuje na drugi plan, wyrafinowany podrabiacz puszcza w kurs truciznę. Klasycznym przykładem jest badyan czyli anyż gwiazdkowaty, owoc drzewa rosnącego dziko w Chinach i Kochinchinie. U nas używa się badyanu w bardzo rzadkich wypadkach dla dodania zapachu piernikom, we wschodniej zaś Rosyi piją odwar badyanu jako herbatę. Otóż obecnie badyan zamieniają lub mięszają z owocami rośliny Illicium religiosum. Podobieństwo zewnętrzne jest tak duże, że różnicę można zauważyć dopiero przy porównaniu z sobą owoców jednych i drugich, tylko że działanie fizyologiczne jest odmienne, gdyż badyan jest nieszkodliwym, a owoce Illicium religiosum są silnie trujące. Skutkiem tego zafałszowania znane są liczne wypadki śmierci. Kilka lat temu przytrzymano w Odessie i na jarmarku w Niżnym-Nowgorodzie olbrzymie partye tego falsyfikatu. Obecnie rządy rosyjski, niemiecki a w ostatnich czasach austryacki zwróciły baczną uwagę na sprzedaż badyanu, surowo karząc w razie wykrycia fałszerstwa.

Podobne nadużycia nie ograniczają się do jednego albo kilku pokarmów, lecz obejmują wszystkie prawie pokarmy codzienne i niezbędne jak chleb, mięso, zarówno jak przysmaki: cukry, ciasta, wino, piwo, herbata itd.

* * *

W o d a.

Woda stanowi część składową ciała ludzkiego oraz pokarmów; w niej się też pokarmy rozpuszczają. Łatwiej znieść brak wszelkiego pożywienia, anizeli wody.

Woda do picia narówni z żoną Cezara nie powinna podlegać najmniejszym podejrzeniom, to też wszędzie po dużych miastach zwrócono uwagę, aby dostarczyć ludności takiej wody. Budują wodociągi i filtry.

Zbadać wodę, czy jest ona zdatną do picia, czy też nie zawiera zarazków chorobotwórczych, jest rzeczą trudną i tylko chemikowi dostępną. My też nie będziemy kusić się o próby domowe, które do niczego by nas praktycznego nie doprowadziły, ale powinniśmy znać wartość źródła, z którego czerpiemy wodę. Jeżeli miasto posiada wodociągi nowe, powinniśmy bacznie śledzić czy one funkcyonują dobrze, bo znane są wypadki, że np. w Londynie we wschodnich dzielnicach miasta skonstatowano pojawienie się węgorzy w przewodach wodociągowych.

Pisma techniczne podają szczegóły odnośne, o prawdziwości których wątpić nie można, aczkolwiek przedostawanie się zwierząt, których długość przechodzi stopę angielską przez warstwy filtrujące, zastanowić może i usposobić niedowierzająco.

Posłuchajmy sprawozdania z pism fachowych: „W jednym z domów (City) zauważono, że smak wody zmienił się bardzo na niekorzyść, czuć ją było rybą, a przy ściślem zbadaniu przyczyny przekonano się, że w przewodach domowych zaciśnięty był węgorz. Skutkiem tego zatkania, woda z jednego kranu wychodziła nieprawidłowo, sączyła się zaledwo. W tym wypadku węgorz już nie żył.“

Parę dni temu czytaliśmy w *Zdrowiu* wiadomość, że gdy kupiec Afanienko nalewał wodę z kranu rury wodociągowej znajdującej się u niego w kuchni, wpadła mu z kranu do karafki pijawka.

Wobec opisanych faktów okazuje się jak pożądaną jest choćby przesadna troskliwość w utrzymaniu filtrów. W wypadkach tych filtry prawdopodobnie były zepsute.

Pokazuje się też, że czujność każdej jednostki jest zawsze potrzebną.

Gdy miasto nie posiada filtrów, jak np. u nas we Lwowie, każdy powinien zbadać dobrze wodę, jakiej używa. Najlepiej dać do analizy chemikowi, jeżeli studnia, czy też wodociąg nie posiada ustalonej dobrej opinii.

Dla bezpieczeństwa dobrze jest wodę przegotowywać. Ponieważ jednak przegotowana woda nie zawiera powietrza i w skutek tego jest niesmaczna, należy ją wstrząsać w naczyniu, by się z powietrzem zmięszała i wtedy jest dobrą do picia.

Nasza woda jest zbyt twardą, należy do niej dodawać niewielką ilość sody i zagotować; tym sposobem uczynimy ją miększą.

M i ę s o.

Mięso stanowi bardzo pożywny pokarm, pochodzący z mięśni zwierzęcych. Zawiera ono kilka odmian białka zwierzęcego. W samych włóknach mięśni zwierzęcych najwięcej jest (albuminy) białka i włóknika (fibryny); w tkance zaś łączącej te włókna jest dużo kleju. Prócz białka mięso zawiera t. zw. istoty wyciągowe; są to związki chemiczne, azotowe, które jednak nie mają własności odżywczych, jak białko, ale tylko własności używek; w wodzie się rozpuszczają. Dalej znajdujemy w mięsie tłuszcz (nie licząc tego, który bywa przy mięsie), sole i wodę.

Włókna mięśniowe różnych zwierząt bywają rozmaite: grubsze i cieńsze, twardsze i miększe, wilgotniejsze i suchsze, w jednym razie bywają połączone tkanką miękką, pulchną, w innym grubą, twardą. Od tych różnych własności zależy gatunek mięsa, t. j. jego pożywność i strawność. Włókna miękkie łatwiej się trawią, niż twarde. Zwierzęta młode mają właśnie takie miękkie włókna i dlatego ich mięso jest bardzo łatwo strawne. Na gatunek mięsa wpływa także zawarta w niem ilość pierwiastków odżywczych.

Sarnie mięso, ponieważ zawiera bardzo wiele białka, zalicza się do najpożywniejszych.

Na skład mięsa wpływa: wiek zwierzęcia, płeć, choroby, wyczerpanie, pokarm. Mięso cieląt bogatsze jest w wodę, uboższe zaś w tłuszcz i istoty wyciągowe. Bardzo tłustem mięsem jest wieprzowina, której mięśnie są łykowate i dlatego trudno strawne. Najwięcej soli zawiera dziczyzna uboga w tłuszcz; najwięcej istot wyciągowych wołowina.

Mięso po zabiciu zwierzęcia ulega pewnym zmianom; główną z nich jest tworzenie się w niem kwasu mlecznego, który nadaje włóknom kruchości, czyni je miększemi, strawniejszemi. Tożsamo czyni z włóknami mięsnymi ocet i śmietana. Kruszeje też mięso przy ubijaniu go. Nieskruszałe mięso bywa łykowate. Mięso pozostawione w miejscu nieprzewietrzonem, ciepłem lub wogóle zbyt długo przechowywane — gnije, t. j. części jego składowe podlegają fermentacyi, spowodowanej przez grzybki fermentujące, unoszące się w powietrzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koła nie będzie miał wiele do działania, dopóki ster Koła spoczywa w tak dzielnych i energicznych rękach p. Jaworskiego; on mu, co najwyżej, może być tylko pomocnym.

Nastąpiły wybory do komisyi parlamentarnej. Ogółem oddano 52 głosów: Hr. Wojciech Dzieduszycki otrzymał 51 głosów, hr. Leon Piniński 52 głosów, Włodzimierz Kozłowski 42 głosów, Dawid Abrahamowicz 42 głosów. O piąte miejsce w komisyi parlamentarnej toczyła się zacięta walka między Leonardem Piętakiem, a dr. Tadeuszem Rutowskim. Ostatecznie wybrany został 28 głosami dr. Piętak.

Wieczorem odbyło Koło poufną naradę nad sytuacyą polityczną i upoważniło prezesa Jaworskiego do zabrania głosu w dzisiejszej debacie nad deklaracyą programową hr. Thuna.

Sprawozdanie

z posiedzenia Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych z dnia 20 marca 1898.

Dr. A. Zgórski referuje w imieniu Sekcyi administracyjnej prośby o udzielenie pożyczek z funduszu przemysłowego. Uchwalono udzielić Towarzystwu powroźniczemu w Radymnie i ślusarskiemu w Świątnikach po 3000 zł., Towarzystwu tkackiemu im. św. Sylwestra w Korczynie 4000 zł., Towarzystwu nieustającej wystawy wyrobów stolarskich w Krakowie 4800 zł. w. a. i czterem przedsiębiorstwom przemysłowym w ogólnej kwocie 43 500 zł. w. a., razem przeto 58.300 zł. tytułem pożyczek z funduszu przemysłowego.

Radca J. Franke przedstawił wniosek Sekcyi administracyjnej, aby z funduszu przemysłowego, z kwotą 10.000 zł. w. a. wziąć udział w kapitale akcyjnym założonego we Lwowie I. Galicyj. Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego. Uchwalono w myśl wniosku i z zastrzeżeniem, że wpłata powyższego udziału nastąpić ma po wypłaceniu przyzwolonych przedtem pożyczek.

Radca J. Rotter wniósł imieniem Sekcyi administracyjnej zasady dalszego zakładania i administrowania szkół przemysłowych uzupełniających w kraju w porozumieniu z Radą szkolną krajową i oparty na tych zasadach nowy projekt statutu normalnego dla tych szkół, który porządkuje cały ten dział szkolnictwa w porozumieniu z rządem. Po przeprowadzonej nad tym przedmiotem dyskusyi, w której czynili uwagi swe Marszałek krajowy, pp. Franke, Romanowicz, Bieńkowski i sprawozdawca, uchwaliła Komisya przedłożony jej projekt z dwoma poprawkami zastrzegającemi w szerszych rozmiarach członkom Wydziału krajowego i jego delegatom nadzór nad wzmiankowanemi szkołami oraz współdział przewodniczącego Wydziału szkolnego w konferencyach nauczycielskich.

W. J. Zacharjewicz referował w myśl wniosków Sekcyi administracyjnej sprawę urządzenia kursu praktycznego dla nauki wyrobu naczynia kamionkowego w Racie w powiecie Rawskim. Uchwalono, aby początkowy od połowy b. roku urządzić ten kurs na czas dwuletni celem podniesienia i udoskonalenia miejscowego przemysłu garncarskiego.

W. A. Nawratil zdał sprawę z odbytego właśnie kursu majsterskiego szewskiego, po- [illegible] materyałów szewskich w Krakowie. Uchwalono na podstawie przedstawionych wniosków, ażeby w uznaniu gorliwości kierownika kursu p. A. Cieślewicza, przyznać mu odpowiednie wynagrodzenie i wyrazić podziękowanie gminie m. Krakowa za skwapliwe i ofiarne użyczenie wszelkiej pomocy, ażeby kurs miał się jak najlepiej odbyć.

W. A. Nawratil przedstawił wnioski, tyczące się urządzenia drugiego kursu majsterskiego dla szewców w jesieni t. r. w Krakowie, a to przy pomocy krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, która na ten cel 500 zł. z funduszu tego przyznała. Po przeprowadzonej dyskusyi, w której podniesiono, że należałoby zarządy większych miast zainteresować bardziej dla majsterskich kursów i uzyskać u nich zasiłki stypendyjne dla uczestników kursu z miast tych pochodzących, uchwalono kurs taki w jesieni urządzić.

Na podstawie wniosków Sekcyi administracyjnej przedstawił sekretarz Komisyi J. Starkel sprawę urządzenia agencyi handlowej dla wyrobów przemysłu krajowego i zasady odnośnej instrukcyi dla agenta. Nad sprawą tą ważną i niełatwą do rozwiązania, wywiązała się obszerna dyskusya, w której wzięło udział wielu członków, podczas której podnoszono rozliczne wątpliwości i uzupełniano nowemi wskazówkami operat Komisyi. Skutkiem tych uwag uchwalono odroczyć na razie ostateczne zatwierdzenie sprawy i poruczyć Sekcyi administracyjnej przedłożenie jej na następnem posiedzeniu Komisyi po uzupełnieniu jej we wskazanych kierunkach.

Sekretarz J. Starkel zdał sprawę z odbytego z bardzo dobrym skutkiem pierwszego wędrownego kursu tkackiego w Dąbrowicy w powiecie Tarnobrzeskim, poczem na przedstawiony przez Sekcyę administracyjną wniosek uchwalono dać trzem najlepszym uczniom kursu zasiłki za sprawienie własnych warsztatów.

W myśl wniosków sekcyi administracyjnej referowanych przez J. Starkla, uchwalono udzielić zasiłku: a) Towarzystwu powroźniczemu w Radymnie na częściowe pokrycie kosztów objazdu instruktora w celu pozyskania odbiorców; b) trzem abiturientom szkoły tkackiej w Łańcucie, na sprawienie własnych krosien tkackich; c) zasiłki stypendyjne dla uczniów [illegible] Ho[illegible] w Czechach, kursu elektro-technicznego w Wiedniu, szkoły dla przemysłu artystycznego przy Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu i przemysłowej szkoły [illegible] w Rakszawie na naukę apretury sukien.

Na tem posiedzenie zakończono.

Pracowitość Kraszewskiego.

Do szczupłej liczby dzieł napisanych o Kraszewskim przybyła obecnie książka Aleksandra Brzostowskiego „Ze wspomnień o Kraszewskim". P. Brzostowski, był 7 miesięcy bibliotekarzem Kraszewskiego w Dreźnie i miał sposobność przyjrzenia się dokładnie trybowi życia znakomitego pisarza.

Prostuje tedy dość rozpowszechnione o Kraszewskim mniemanie, że był to mól książkowy wiecznie pochylony nad swoimi manuskryptami. To mniemanie zrodził fakt, że zważając rozmiary produkcyi literackiej Kraszewskiego prawie nie chce się wierzyć, że jeden człowiek miał czas tyle napisać. Tymczasem p. Brzostowski powiada, że w zewnętrznem życiu Kraszewskiego nie było znać żadnej pedanteryi, że pilność jego była mu nie przymusem ale aktem swobody podobnie jak dla innych próżniactwo — „Co więcej — mówi p. Brzostowski — ojciec naszego powieściopisarstwa przez cały dzień zajęty bywał jedynie: korespondencyą, czytaniem, gośćmi, muzyką, malarstwem, przechadzką, kopiowaniem odwiecznych rękopisów i własnych brulionów, czem chcecie wreszcie, tylko bynajmniej nie pisaniem tysiącznych owych artykułów i setek dzieł, z których jest właśnie znanym najbardziej.... Nie uwierzycie też może, gdy powiem, że Kraszewski na cały ogrom wszystkich swych prac literackich potrzebował zaledwie 5 do 6 godzin dziennie".

Jakimże sposobem dziać się tak mogło? Przedewszystkiem dobrym rozkładem czasu. Punktualność w domu Kraszewskiego była tak wielka, że nie pomnę, aby w czemkolwiek choć na włos uchybiono. Chcąc spóźnieniom się wszelkim zapobiedz, kazał najlepiej chodzący zegar umieścić w kuchni.

Punkt o wpół do 9tej zrana dawano herbatę lub kawę; punkt o 2giej obiad, punkt o 7mej wieczorem znowu herbatę. Na obiad podawano zwykle trzy potrawy i nigdy nieodłączne... pieczone kartofle, a na wety kompot i konfitury, wino i czarną kawę. Wody nie pijał Kraszewski nigdy. Nie jadał też wcale z wyjątkiem bulionu — żadnych potraw płynnych, gdyż wszystkie mu szkodziły. Do biurka zasiadał codziennie przed 9tą zrana. Tu oczekiwała go zwykle spora plika listów i gazet, które listonosze 5 lub nawet 8 razy na dzień przynosili. Do 11tej przed południem odczytywał otrzymane pierwszą poranną pocztą dzienniki i listy, na które odpowiadał natychmiast, gdyż inaczej nie mógłby korespondencyi podołać. Korespondencya Kraszewskiego była bardzo obfitą, w przybliżeniu mógł on napisać w życiu 200.000 listów, gdyż miał zwyczaj odpowiadać każdemu. Od 11tej do 1szej przyjmował zwykle gości. Od 1szej do 2giej znowu przeglądał nadesłane książki i dzienniki lub odpisywał na listy. Obiad trwał najdłużej do 3ciej. Od 3ciej do 4tej (w lecie), a gdy sprzyjała pogoda czasem i do 5tej odbywał dalekie spacery powozem albo piechotą. Wróciwszy do domu, znów do godziny 6tej przeglądał otrzymane dzienniki lub książki, robił notaty, zbierał materyały, wertował różne źródła, czytał nadsyłane z różnych stron korekty, rozmawiał z domownikami dając im różnorodne zlecenia i t. p. Od 6tej do 7mej t. j. do wieczornej herbaty grywał na fortepianie i organach, lub wzdłuż kilku pokoi przechadzał się w zamyśleniu, układając może plany do przyszłych utworów, albo marząc o przyszłości i o najbliższych swemu sercu. W niedzielę i święta bawił się dla rozrywki rysunkiem i malarstwem.

„Widziałem — powiada p. Brzostowski — tysiące, literalnie tysiące prac jego w tym rodzaju, wykonanych na płótnie, na papierze, na drzewie, na szkle i na porcelanie — piórem, ołówkiem, farbami..."

Właściwa praca piśmiennicza odbywała się dopiero po wieczornej herbacie. Od wpół do 8-ej wieczorem do 12-ej, do 1-ej lub najpóźniej do wpół do 2-ej w nocy trwała robota, idąca Kraszewskiemu z nadzwyczajną łatwością, co stanowi drugi, po dobrym rozkładzie [illegible] sobie zostawił. „Zasiadłszy raz do biurka i przygotowawszy zawczasu pewną ilość piór gęsich, pisał już bez wytchnienia, pisał nieustannie, nieoderwanie, z niedoścignioną szybkością. Na zapełnienie też drobnem, a wcale wyraźnem pismem całej stronicy potrzebował nie więcej jak parę minut czasu. Aby zaś nic nie zatrzymywało go w pracy, pisał zwykle na kartkach listowego papieru in 8 vo, który mu już dostarczano rozcięty." Poprawiać rękopismu nie lubił; gdy mu się co nie podobało w przeglądanym po napisaniu utworze, wyrzucał kartki odpowiednie i pisał je na nowo.

Takim to sposobem powstawały te ogromne stosy kartek, idących do druku, co wytworzyło około 500 tomów w książkach i drugie tyle w czasopismach. „Mniemam — powiada Estreicher, sam nawykły do pracy — że biegły kaligraf nie więcejby w tym czasie zdołał przepisać, gdy autor każde dzieło obmyślał mniej więcej kunsztownie, ożywiał nowe postacie, sam wszystko pisał, nieraz powtórnie przepisywał. Szybkość ta przechodzi istotnie wszelkie pojęcie!"

Dżuma w Bombaju

I znowu przed paroma dniami, przyniósł nam telegraf wiadomość z Bombaju, że ofiarą ciemnoty i fanatyzmu tłumu padło kilka osób z tych, które z zaparciem się własnej osobistości, niosą pomoc i pociechę ludności dotkniętej straszną zarazą. A zaraza to istotnie straszna i pomimo uporczywej z nią walki, nieprzestająca srożyć się na półwyspie indyjskim nietylko nie zmniejszając się, lecz owszem zyskując na sile.

Z tego względu bardzo ciekawe jest opowiadanie korespondenta jednego z pism berlińskich, dr. Jerzego Wegenera, który się udał do miejscowości dotkniętej zarazą, by się naocznie przekonać o stanie obecnym epidemii. Przybywszy do Bombaju, pisze dr. Wegener pod datą 18 lutego, zwróciłem się natychmiast do miejskiego urzędu zdrowia po odpowiednie informacye. — Z uprzedzającą grzecznością udzielono mi wszystkiego czego żądałem, okazując wszelkie w tej sprawie memoryały, raporty i tablice statystyczne. Wiadomości te uzupełniłem naocznem badaniem i rozmowami z tutejszymi mieszkańcami, co razem wzięte, daje możliwie dokładny obraz początku i rozwoju zarazy.

W lecie r. 1896 nie ulegało już wątpliwości że okropna zaraza dymieniczna, inaczej morowa, inaczej dżuma, wybuchła w dzielnicy Mandajskiej Bombaju. Skąd przyszła i dlaczego — właśnie teraz tak się rozwinęła? — jest zagadką, która pomimo odkrycia baccilusów wywołujących zarazę, pozostaje dotychczas nierozwiązaną. Epidemia ogarniała powoli jedną dzielnicę Bombaju za drugą, a siła jej wzrasta razem z nastającą porą chłodów zimowych. — Szczytu swego dosięgła w lutym r. 1897 kiedy liczba zapadnięć dochodziła dziennie od 200 do 300. — Najwięcej wypadków śmierci było dnia 30 stycznia 1897 r. bo 307! — Od tego dnia natężenie zarazy zmniejszało się postępowo do końca lipca, w którym to czasie było wypadków śmierci — dwa, trzy na dobę. — W ogóle w czasie trwania epidemii stwierdzono urzędownie 12 697 wypadków choroby, z których 10 724, a więc niezwykle wysoki procent, zakończyło się śmiercią.

W miarę wzrastania epidemii rosła w Bombaju gorączkowa panika i całe tłumy ludności zaczęły uchodzić z miasta. — Cyfrę osób które w tym czasie opuściły miasto, obliczają na 400000. — Wśród nich znajdowały się niewątpliwie osoby, niosące w sobie zarodek zarazy, tembardziej, że jednym z pobocznych objawów choroby, jest ujawniająca się, przy pewnej temperaturze, nieprzeparta chęć wędrówki, niepozwalająca choremu usiedzieć na miejscu. Tacy chorzy ukazują się całemi gromadami na dworcach kolejowych, pragnąc wyjechać gdziekolwiek, ale nie zdając sobie sprawy gdzie i po co. Tym sposobem wkrótce rozwinęła się zaraza w okolicach Bombaju, dążąc ku wschodowi i południo-wschodowi, gdzie szczególniej w mieście Puna, wybuchła ze straszną siłą. Potem szerzyła się epidemia wzdłuż wybrzeża aż do Kureczi i dalej do Haiderabadu, do okolic Sindu.

Co do samych objawów choroby — te mogą istotnie budzić w tłumach strach paniczny. Przedewszystkiem — straszna zaiste szybkość jej przebiegu. Znane są wypadki, gdzie cały czas trwania, zakończonej śmiercią choroby, nie przenosił trzech godzin! Wogóle trwa ona u osobników, umieszczonych w szpitalach, od jednego do dwóch dni. Kto trzeci dzień przetrzyma — ten prawdopodobnie wyjdzie z choroby obronną ręką. Rozpoczyna się choroba od gorączki, wzmagającej się szybko i przechodzącej niebawem w delirium. Dla stwierdzenia, czy gorączka ta jest zwiastunem dżumy, każą pacyentowi wyciągać język, a właściwe oscylujące jego drżenie, którego żadnym wysiłkiem woli powstrzymać nie jest w stanie, świadczy niechybnie o zarazie. Rozstrzyga jednak kwestyę stanowczo — ukazanie się guzów dymieniczych, wielkich nabrzmiałości na szyi, pod ramionami i na łydkach. Czasami tworzą się te nabrzmiałości wewnątrz organizmu, a wówczas dżuma przybiera t. zw. postać pneumoniczną, w czasie trwania której, pacyent cierpi szczególniej z powodu trudności oddychania. Ostatecznie śmierć następuje skutkiem niezwykłego natężenia gorączki w organizmie, usiłującym przeciwdziałać zarazie.

Co i o czem piszą.

We Lwowie istnieje stowarzyszenie rękodzielnicze „Gwiazda", które na podstawie statutów ma udzielać swym członkom pomocy finansowej w razie choroby, a niezdolnym do pracy — emerytury, zaś dla podtrzymywania życia towarzyskiego wśród sfer rzemieślniczych ma urządzać odczyty, przedstawienia amatorskie i obchody narodowe. Wbrew jednak statutom urządza „Gwiazda" reduty karnawałowe, które zawsze nacechowane są daleko idącem wyuzdaniem. Członkowie stowarzyszenia usprawiedliwiają się, że takie maskarady przynoszą wielkie dochody, więc po cóż przeciwko nim występować. Z tego powodu pisze lwowski korespondent *Głosu Narodu:*

Zdobywanie środków materyalnych nie może być usprawiedliwione ostatecznym celem, na jaki pieniądze w rezultacie użyte zostaną tak, jak nie można usprawiedliwić wyrządzenia jednemu krzywdy dla tego, że się drugiemu z tego coś dobrego zrobi. Mniejsza o to, że „Gwiazda" jest stowarzyszeniem bardzo zamożnem i do [illegible] aradowych dróg celem [illegible] trzebuje — ale gdyby nawet zachodziła konieczność szukania źródeł do zgarniania środków materyalnych, dla opędzenia biedy ludzkiej, to absolutnie i pod żadnym warunkiem nie mogą być używane źródła niemoralne, bo najprzód sprzeciwia się to zasadniczym postulatom szeroko pojętej moralności społecznej, a powtóre, z takiego rachunku wyjdzie zawsze *minus*. Jedną ręką kładzie się kawałek mięsa do garnka biedaka, a drugą podcina się fundamentalne zasady instytucyi, na których się opierać powinna. Tutaj cel nie może uświęcać środków, a mamy przykład we Lwowie, że drugie stowarzyszenie rękodzielnicze: „Skała", nigdy do podobnych dróg się nie uciekało, co „Gwiazda", a jednak rozwija się zdrowo, posiada obszerną realność z ogrodem, wspiera i daje emerytury swoim członkom, przedstawieniami amatorskiemi dostarcza szlachetnej rozrywki, a popularnymi odczytami oświaty i wiedzy.

* * *

Ks. Karol Dębiński omawia w *Przeglądzie katolickim* kwestyę gry w ogólności, ze szczególnem uwzględnieniem gry w karty z punktu historycznego, prawnego i moralnego. Z pracy tej dowiadujemy się, że chociaż w Grecyi urządzone były domy gry, to przecież znoszono ją tam tylko jako *malum necessarium*, a w Sparcie nawet zupełnie zabroniono grywać w kości i w astragale. Ponieważ gry te wyrządzały społeczeństwu greckiemu takie szkody, jakie naszemu wyrządza gra w karty, Plato i Arystoteles nie wahali się nazywać graczy „zbójcami", a nawet „szatanami". Tylko w jednym Koryncie, tak jak dziś w Monaco, gry cieszyły się opieką rządu.

Prawo rzymskie karało graczy wygnaniem z kraju, dopóki ci, którzy nad pomyślnością i całością Rzymu czuwali, przejęci byli miłością ojczyzny. Rozumieli oni bowiem dobrze, że gra w kości odrywa obywateli od ćwiczeń wojskowych, czyni ich zniewieściałymi, rozbudza i podnieca w nich najniższe instynkta, tudzież zachęca do wszelkich zbrodni. Jakkolwiek surowe to prawo nie wykorzeniło w zupełności gier w państwie rzymskiem, to przecież rozbudziło nieprzychylny dla graczy sąd opinii publicznej, odstręczyło od gry ludzi ceniących swoje dobre imię i zachęciło mówców i poetów do występowania publicznego przeciwko tej szkodliwej zabawie.

W dalszym ciągu swej pracy dowodzi ks. Dębiński, że na gruncie chrześcijańskim zaszczepiona była gra w kości przez tych, którzy byli w gruncie rzeczy poganami a tylko dla widoków doczesnych chrzest święty przyjęli i na ten temat pisze dalej tak:

Grali w kości świeccy, grali duchowni, nie gardzili niemi nawet biskupi, a wskutek tego coraz większy robił się wyłom w nieskażonych przedtem obyczajach chrześcijan. Zło przybrało tak wielkie rozmiary, takie szerzyło spustoszenia moralne i materyalne, tak wielkie nieszczęścia i na jednostki i na rodziny całe sprowadzało, iż prawodawcy duchowni niepoprawnych graczy z łona Kościoła wyłączali, a cesarze niczego nie zaniedbali, coby ludzi od gry powstrzymać mogło. Upadło imperyum rzymskie. Na ogromnej jego mogile powstały królestwa „barbarzyńców", gry jednak nie zostały pogrzebione w tych wielkich ruinach, lecz przeciwnie zakwitły na nich i jeszcze obficiej straszny swój plon wydawać zaczęły. I nic w tem nie ma dziwnego, gdyż owe ludy barbarzyńskie, które na zgliszczach państwa rzymskiego ufundowały swoje siedziby, n. p. germanowie, wprzód nawet, nim z graczami rzymskimi bliżej zetknąć się miały sposobność, namiętnie grom się oddawały.

Cesarz Karol Wielki, pomimo tylu trudów i zajęć, pomimo ciągłego szczęku oręża i bojowych marszów, zmuszony się widział do podjęcia walki z hazardem i przypomnienia poddanym, że kości i inne gry, podpadające pod pojęcie łacińskiego wyrazu *alea* tak na duchownych, jak i na świeckich, ściągają klątwę. Za przykładem Karola Wielkiego poszli i jego następcy i co pewien czas ponawiali dawne lub wydawali nowe przeciwko grze w kości prawa. Wszystko to do pewnego tylko stopnia cel swój osiągało: nakładało grom wędzidło, ale nie mogło ich wyniszczyć. Owszem, od XIII-go wieku gry hazardowne jeszcze bardziej wzrosły, gdyż przybył im nowy sprzymierzeniec: karty. Wprawdzie św. Ludwik, król francuski, ordonansem, wydanym w Paryżu r. 1254-go, wyraźnie gry w karty zabronił, ale z czasem prawodawcy pierwsi zaczęli łamać wydawane przez siebie prawa. Karol VI w roku 1391 zabrania gry w karty, a w rok później zapłacił ogromną sumę 56 soldów paryskich malarzowi Jacqueminowi Gringonneur za namalowanie kart dla siebie. Karol IX reformuje typy kart.

W wieku XVIII do kary pozbawienia praw i przywilejów dodano za grę w karty wydalenie z miasta; następnie zaś 3000 lirów grzywny i zamknięcie w wieży. Nadto rodzicom dozwolono sądownie poszukiwać na wygrywających kwot, przegranych przez dzieci. Prawa te usunęły wprawdzie publiczne domy gry, ale za to ogrywano się po domach prywatnych. Wreszcie zaniechano wszelkich ostrożności, gdyż za czasów Ludwika XIV gra doszła do szczytu. Zebranie narodowe w r. 1791, nie zabraniając kart wogóle, zabroniło bezwarunkowo gier hazardowych, ustanowiwszy surowe kary nietylko na utrzymujących domy gry, ale nawet na tych wszystkich mieszkańców domów, w którychby się znajdowały przytułki gry, jeśliby o tem nie donieśli policyi.

To jednak niedługo trwało, bo dyrektoryat znowu zaczął za znaczną opłatą wydawać pozwolenia na otwieranie domów gry. Wówczas w samym Paryżu otwarto ich 50. Od r. 1804 zaczęto pobierać na rzecz ubogich 25% od dochodów, które miały domy gry, co się utrzymało aż do r. 1837, t. j. do zamknięcia domów gry we Francyi. Po zamknięciu domów gry we Francyi jeden z utrzymujących je, Benaze, przeniósł się do Baden-Baden i tam je otworzył, a następnie, ponieważ zakłady tego rodzaju książątkom niemieckim przynosiły ogromne zyski, zaczęto je otwierać w Spaa, Wiesbadenie, Homburgu i innych miejscach kuracyjnych. Dnia 1 lipca r 1868 zabroniono domów gry w miejscach kuracyjnych, od r. 1873-go zaś domy gry zostały zniesione w całej Europie, oprócz Monaco.

Wbrew prawom z r. 1868 i 1873 w ostatnich latach szulernie coraz bardziej zaczęły się rozpowszechniać w Belgii; istnieją one już przedewszystkiem we wszystkich ogniskach wilegiatury: w Ostendzie, Spaa, Namur, Dinaut, nadto zaś zakładane są w takich drobnych miejscowościach, jak Thuin i Erquelinus, stacyi pogranicznej francusko-belgijskiej. W Anglii pierwszy zakaz gry w karty wydano w roku 1463, zamknięto zaś domy gry w r. 1853.

W końcu notatka bliżej nas obchodząca:

Gołębiowski gry dzieli na: gry dla zabawy, gry polskie hazardowe, gry hazardowe kartami francuskiemi i gry towarzyskie. Do pierwszych zalicza: kupca, skrzetułkę, *matus primus*, kasztelana, wózek, bież czyli bicz, nosek, rus, drużbarta, zegarek, króla, ramsza, panfila. Do drugich: chapankę czyli [illegible] sem, maryasza zwykłego i szlifowanego, pikietę czyli rumla i ćwika. Do trzecich: *à la mort, onze et demi* lub *halb zwelf* czyli *halbe zwelwe*, kwindecza, wentuń (*vingt un*), *makao* czy *rouge ou noir*, faraona i sztosa. Do czwartych: *reversi, reversino, vist, boston, ombre* albo *l'hombre*.

Z izby sądowej.

Warszawa 19 marca

(Łapownictwo.)

Świadkowie przesłuchiwani w znanym procesie opoczyńskim zeznają tak, że wina b. naczelnika powiatu Hermana zostaje we wszystkiem potwierdzoną. Najcharakterystyczniejszymi są zeznania żony burmistrza Sojdy z Opoczna współ oskarżonego Hermana i głównej ofiary jego łapownictwa. Ze zeznań tych widać jak Herman wyzyskiwał swoje stanowisko aż do najdrobniejszych szczegółów.

Pewnego razu w południe — opowiada Sojdowa — naczelnik powiatu przysłał po męża. Działo się to w lutym 1892-im r. Przelękliśmy się oboje, zawsze bowiem takie zawezwanie do Hermana groziło nieprzyjemnością. W jakiś czas mąż wrócił, zmieniony, blady... „Wypędzają cię ze służby?" — pytam przerażona. „Jeszcze nie — mówi — ale, jeżeli nie zdobędę pieniędzy, to, prawdopodobnie, to nastąpi" i opowiada, że Herman prosił go o pożyczkę 600 rs. i zapowiedział, iż suma ta jest mu koniecznie potrzebna tego samego dnia na godzinę szóstą. Rada w radę... Pieniędzy dać trzeba, ale zkąd je wziąć? Mąż idzie do Leona Kossowskiego, potem do kilku kupców, wszyscy odmawiają; mówią, że suma za duża, że w małem miasteczku trudno o 600 rubli tak na poczekaniu... Wraca do domu, w rozpaczy ręce łamie, zapewnia, że teraz już stanowczo posadę straci. Radzę mu: „Idź do Hermana! Powiedz, że jutro dostaniesz pieniądze, to się choć trochę zwlecze..." Idź do Czapli; podobno ma pieniądze, weź tymczasem choć trzysta rubli i daj mu na odczepne, to może przestanie cię prześladować." „Toć mamy fortepian — mówię wreszcie — kasyer Kunkiel chciał go kupić, sprzedamy, byleś tylko nie stracił posady i chleba dla dzieci..." Ostatecznie mąż wydostał od Czapali 300 rs i odniósł Hermanowi; ten był trochę niezadowolony, że za późno, ale powiedział do męża: „Ja tego panu nie zapomnę."

— A czy Herman zwrócił tę pożyczkę? — zapytuje prokurator.

— Ani myślał. Jeżeli brał, to nie po to, żeby oddawać.

P. Sojdowa opowiadała potem, że miała wprawdzie na hypotekach kilka tysięcy rubli, zapisanych jej dzieciom przez babkę, poradziła jednak mężowi, aby długu Czapli z własnego kapitału nie zwracał, lecz zaciągnął na ten cel pożyczkę z kasy urzędniczej. „W ten sposób — mówiła — Herman będzie miał ciągle na oczach dowód tego, że wziął od ciebie 300 rs i może prędzej domyśli się, iż wypada je oddać."

— A co pani wie o oleandrach? — pyta prokurator.

— Ot, miałam cztery oleandry. Herman zobaczył je u nas na balkonie, podobały mu się i kazał je sobie przysłać. Cóż miałam robić? posłałam...

— A co to było z samowarem? — zapytuje znowu prokurator.

— Samowara nie wziął, chwalił go tylko bardzo: ale ja powiedziałam, że to podarunek od ojca chrzestnego dla mojej córki. Był to bardzo ładny i oryginalny samowar, w postaci lokomotywy.

— A dlaczegoż pani myślała, że Herman chciał wziąć ten samowar? Przecież tego pani nie mówił?

— Ale ja wiedziałam, że jeżeli Herman co chwali, to na drugi dzień napewno każe sobie przysłać.

— A czy pani nie pamięta innych podobnych wypadków?

— Pamiętam. Upiekłam raz ciasto, smakowało Hermanowi, kazał też zaraz sobie przysłać.

— A czyżby pani nie mogła wyjaśnić, jakie stosunki panowały między Hermanem i mężem pani? — pytał obrońca Sojdy.

— Z początku stosunki między nami były dobre, męża bowiem polecił p. Hermanowi, gdy ten do nas nastał, naczelnik straży ziemskiej, Koziełło. Herman jeździł często z moim mężem do Spały. Po drodze wypytywał się go pilnie o stosunki miejscowe, a przedewszystkiem o stan majątkowy kupców i obywateli. Po wyjeździe Koziełły nastały gorsze czasy, a po mianowaniu na naczelnika straży ziemskiej młodego oficera, Gurskiego, któremu Herman obiecał, jeżeli okaże się gorliwym w sprawowaniu swoich obowiązków, wyrobić miejsce naczelnika powiatu, zaczęły się rządy wprost despotyczne. Herman czepiał się mojego męża na każdym kroku.

Zapytana, co to był za wypadek ze służącą, p. Sojdowa powiada, że mąż owej służącej był to waryat, z którym ona od roku nie żyła. Chodził on po mieście i pytał się każdego, gdzie jest żona. Herman wezwał go do siebie i własną władzą uznał go za zdrowego na umyśle, a potem kazał naszej służącej wrócić do męża i zażądał od nas żebyśmy ją w przeciągu godziny zwolnili...

— Jaka była treść nagany, którą z tego powodu dostał mąż pani od gubernatora?

— Mąż dostał surową naganę za niewykonywanie poleceń naczelnika powiatu; gdyby się to powtórzyło, zagrożono mu dymisyą.

— A jaka to była sprawa z artykułami do *Gazety Radomskiej?*

— A to było tak: Pan Herman, pod pozorem nieporządków budowlanych, zaczął domy burzyć, żeby mu się właściciele opłacali. Do mego męża szły ze wszystkich stron prośby i lamenty: „Zlituj się, jesteś ojcem miasta, ratuj że nas od ruiny!" Mąż nie mógł nic na to poradzić, ale napisał do *Gazety Radomskiej* artykuł, w którym wychwalał porządki opoczyńskie i nadmienił między innemi, że nakazano w ostatnich czasach dwadzieścia kilka domów zburzyć. Myślał, że ten artykuł wywoła odpowiedź, wyjaśniającą, co się istotnie w Opocznie dzieje. Odpowiedzi jednak przez długi czas nie było. Wtedy ja sama, za zgodą męża, napisałam znów artykuł do *Gazety Radomskiej*, wyliczyłam w nim różne nadużycia Hermana, ale wydrukowano tylko rzeczy mniej drażliwe. Herman ogromnie był dotknięty tym artykułem, kazał go Piotrowskiemu przetłumaczyć, telegrafował do redaktora, chcąc się dowiedzieć nazwiska autora, jeździł nawet w tej sprawie do gubernatora. Ale gubernator nie chciał się do tego mięszać, a redaktor był dyskretny i tajemnicy nie zdradził.

Mąż mój był tak rozdrażniony z powodu różnych nadużyć, na jakie musiał patrzeć i nawet rękę do nich przykładać, że dzieci musiałem po kątach chować przed nim, mówił bowiem, że je znienawidzi, bo to dla nich, żeby im chleba kawałka nie zabrakło, musi znosić to wszystko i zaprzedawać swoje sumienie i przekonania.

— A z jakiego powodu p. Łysy stracił posadę naczelnika poczty?

— Dla tego, że nie chciał się zgodzić na otwieranie listów i pokazywanie ich naczelnikowi powiatu, który się obawiał, żeby nań kto skargi nie napisał.. Było zresztą więcej takich osób, które ucierpiały wskutek niechęci do nich Hermana.

Końca rozprawy spodziewają się tu za kilka dni, gdyż z 400 świadków pozostaje jeszcze do przesłuchania około 30. Po ich przesłuchaniu i odczytaniu zeznań pisemnych nastąpi wyrok.

Kronika.

Lwów 23 marca.

O Gerardzie Hauptmannie i jego „Dzwonie zatopionym" miał wczoraj w „Czytelni katolickiej" p. Marceli Gajewski obszerny odczyt. Prelegent skreślił życiorys Hauptmanna, scharakteryzował cały szereg jego głośniejszych utworów i dla lepszego przedstawienia ukrytych tam tendencyj, zacytował ustęp ks. Morawskiego z „Wieczorów nad Lemanem" o protestantyzmie. Apoteoza protestantyzmu a wyszydzanie bezgraniczne katolicyzmu, to ulubiony konik Hauptmana, nieodznaczającego się bynajmniej głębokością protestanckich uczuć wyznaniowych. Dla Polaków Hauptman tem mniej jeszcze może być sympatycznym, ponieważ w namiętnym tonie markuje jak np. w „Koledze Crampton" swe nienawistne ku narodowi polskiemu uczucia. To też prelegent dziwi się, że ostatni utwór takiego wroga katolików i Polaków znalazł tłómacza, gościnę na scenie lwowskiej i — jak głoszą reklamy — cieszy się wielkiem powodzeniem. W „Dzwonie zatopionym" Hauptman pozwolił sobie na wybryk bardzo dotkliwie raniący katolików, wkładając w usta Kozodoja, w scenie, w której on kusi Rusałkę, by porzuciła Henryka, a poszła z nim, Kozodojem, w leszczynę, bo „was trifft er, das kann ich auch", takie słowa w celu wykazania Rusałce nicości Henryka: „mit ihm wirst Heiland nicht gebühren". Czar poezyi jednak wynagrodził te potworne drwiny, więc „Dzwon zatopiony", przetłómaczono i publiczność nasza ma się nim delektować. Wprawdzie tłómacz skreślił drastyczne ustępy, wprawdzie kapłana katolickiego kazał przebrać za pastora, ale ten pastor musi opowiadać o dzwonach kościelnych, chociaż co pastora mogą obchodzić dzwony, kiedy w „gebethausach" dzwonów nie ma. Nie koniec jednak na tem. Ten z łaski tłómacza pastor, a właściwie ksiądz, jest — jak prawie wszystkie inne postacie „Dzwonu" — symbolem, symbolizuje on Kościół katolicki, a na księdza miotają obelgi i wyzwiska Baba Jaga, Rusałka, Wodnik, mistrz Henryk i Kozodój. Myśl przewodnia dramatu jest taka: Gdyby nie proroctwo kapłana, że dzwon przemówi i że wtedy Henryk do kraju ludzi powróci, to sam czy gdyby nie cały katolicyzm, — osidlony czartowskiemi sztuczkami Henryk, mógłby doprowadzić do skutku swe przeciwbożne dzieło, czyli jak chce Hauptmann: dzieło najszczytniejszej potęgi i samodzielności ducha.

Oto najkardynalniejsze zarzuty przeciw „Dzwonowi zatopionemu", których krytyka lwowska ni

podniosła, a owszem z największym zachwytem wyraziła się o tym utworze. Podniósłszy ten szczegół, prelegent mówił szeroko o lekceważeniu sztuk prawdziwie pięknych, o recenzentach teatralnych, którzy z rozmaitych powodów osłaniają całą prawdę, a szablonowymi frazesami każdą wystawioną sztukę chwalą, wyglądają na sybarytów literackich, wyciągających ciągle nowej podniety scenicznej, a psują smak publiczności i podsycają na każdem polu płomyk kosmopolityzmu.

Prelegentowi podziękowano oklaskami za odczyt i w poufnej pogadance wyrażano potrzebę reformy teatralnej w tym kierunku, ażeby na scenę przychodziły tylko takie utwory, głównie co do dramatu, które nie prowadzą do wypaczenia pojęć etycznych, społecznych, religijnych i narodowo-politycznych, gdyż teatr, karmiąc swą publiczność utworami bez wyboru, wytwarza chaos w jej upodobaniach, wierzeniach i zasadach — tak, że ostatecznie na takiej publiczności teatr przestanie być całkiem potrzebnym.

W Kasynie miejskiem dokonano wczoraj wyboru nowego wydziału. Wybrani zostali: dr. Tabaczyński jako prezes, dr Skowroński jako pierwszy wiceprezes, radzca Misiński jako drugi wiceprezes; członkami wydziału pp.: Straszkiewicz, Buynowski, Wartowski, St. Kamieński, dr. T. Bałaban, Wł. Schmidt, Świątkowski, Bratkowski, dr. Smitowski, K. Grecka (junior), Komarnicki, Dobija, Szkowron, Sochanik i dr. Frenkel.

Posady szkolne. Rada szkolna kr. zamianowała w szkołach ludowych: Wiktoryę Wiernicką i Bronisławę Nowakównę starszemi i Maryę Krajkównę nł. nauczycielką w Bochni; Emilię Chrząszczewską kier. i Bronisławę Tustanowską i Zenonię Le[illegible] starszemi w Podhajcach; Szczepana Jurkiewicza naucz. w Staromieszczyźnie; Michała Krzeczkowskiego w Niwrze; Felicyę Milczanowską w Wolczuchach.

Konkurs rozpisuje lwowska Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedientów: w Romanowie w powiecie bobreckim z poborami 400 złr., w Wistowej w pow. kałuskim z poborami 310 złr. i w Stebniku w pow. drohobyckim z poborami 370 złr. Termin do 3 kwietnia.

Magistrat m. Lwowa [illegible] bezpłatnych miejsc na kursie tegorocznym w wojskowej szkole pływania. Termin do 15 kwietnia.

† Klemens Junosza Szaniawski umarł wczoraj w Warszawie. W ubiegłym tygodniu korespondent nasz warszawski doniósł nam już o niepomyślnym stanie zdrowia wielce cenionego i sympatycznego powieściopisarza, nie można jednak było się spodziewać tej bolesnej katastrofy. Tak rychło, tak niespodzianie zeszedł Junosza ze świata wskutek wyczerpania sił żywotnych i pożałowania godnych warunków bytu. Znakomity autor „Pająków" i tylu wybornych typów szlacheckich walczył w ostatnich chwilach z niedostatkiem, a przyjazna ręka podawała dyskretnie pomocy nigdy nie chciał przyjąć. Zanim powieściopisarz nieodżałowanej pamięci Junoszy złożymy wieniec, ślemy mu na drogę w lepsze światy serdeczne pożegnanie i życzenie, by Bóg przyjął do Siebie jego zacną duszę.

W sprawie wyborów do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego odbyło się wczoraj w sali ratuszowej zgromadzenie wyborców należących do pierwszej grupy. Zgromadzeniu przewodniczył prof. dr. Gryziecki. Prof. Głąbiński wyjaśniał zgromadzonym zadania komisyi szacunkowej i podniósł, że na podstawie ustawy, wolno tej komisyi uwzględniać niektóre okoliczności łagodzące i zniżyć stopę podatkową. Od orzeczenia komisyi szacunkowej wolno się odwoływać do komisyi apelacyjnej, a stamtąd do trybunału administracyjnego. Mężami zaufania powinni być ludzie, znający stosunki miejscowe, a zobowiązani są do ścisłej tajemnicy. Wybór obowiązuje na 4 lata, co dwa lata jednak połowa członków komisyi ma być wylosowana. Od obowiązku zasiadania w komisyi mogą się uwolnić: urzędnicy, profesorowie, urzędnicy, wojskowi i osoby stające ponad 60 lat wieku. Wybory te odbędą się w trzech kołach i to osobiście albo też za pomocą poczty. Pocztą wysłać należy listy pod adresem prezesa komitetu wyborczego, którym jest prezydent miasta, a który funkcyę tę poruczył radcy Fischerowi.

Nastąpiło kilka interpelacyi, po czem imieniem komitetu przedstawiono zgromadzonym listę kandydatów. W kole I proponowani są na członków pp.: Baczewski Józef Adam, fabrykant, Bohdanowicz Antoni, właściciel dóbr, Marynowski Edward, dyrektor banku, Zeitleben Jan, przedsiębiorca górniczy; — na zastępców zaś: dr. Holzer Wilhelm, adwokat, Łoziński Edmund, właść. dóbr i przedsiębiorca naftowy, Markiewicz Stanisław, kupiec, oraz Winiarz Karol, właściciel drukarni. — W kole II na członków: Cholodniewski Stanisław, architekt, dr. Gorecki Władysław, adwokat, Ihnatowicz Jan, przedsiębiorca, i Lilien Adolf, właściciel realności i kantoru; — na zastępców zaś pp.: Jonasz Maurycy, właściciel realności i kantoru, Machan Edward, właściciel realności i mechanik, dr. Max Henryk, adwokat, oraz Wex Adolf, emeryt. inspektor kolejowy. Obie listy przyjęto.

Konkurs malarski im. Kurjerowa został tymi dniami w Warszawie rozstrzygnięty. Pierwszej nagrody nie przyznano, natomiast rozdzielono ją i obdarowano nią pp. Józefa Rapackiego za obraz p. t. „Dziecię robotnika" i p. Henryka Piątkowskiego za obraz „Powiew śmierci". Prócz tego udzielono czterech pochwał pp. Maryanowi Zaremskiemu, Weyssenhoffowi, Miłoszowi Kotarbińskiemu i panu Stankiewiczowej.

Smutny objaw. Pewne grono młodzieży tutejszej urządziło wczoraj w „Domu Narodnym" wieczór na uczczenie pamięci Joachima Lelewela. Zaproszono do współudziału wybitne siły artystyczne [illegible] i kilku amatorów. Produkcye ich podobały się bardzo, ale był to tylko dodatek do wieczoru „czerwonych" [illegible]. Jakiś akademik odczytał mowę nadesłaną na jego ręce [illegible] pamięci Lelewela [illegible] że Lelewel, jakkolwiek nie pochwalał rzezi galicyjskiej z 1846 r., ale usprawiedliwiał ją [illegible] tylko ludowi prawo zabierania głosu w sprawach narodowych, bo był duchowym ojcem [illegible]. Przytem w sposób ordynarny napadał na dr. Bobrzyńskiego i [illegible] takich ludzi jak Stefan Koźmian i inni. [illegible] przemówienia [illegible].

Rekolekcye dla panów. W poniedziałek 28 b. m. rozpoczną się urządzane corocznie staraniem Tow. św. Wincentego a Paulo rekolekcye dla panów z inteligencyi i trwać będą przez cały tydzień do niedzieli 3 kwietnia. Od szeregu lat już rekolekcye te pozyskały sobie uznanie i zwykły ściągać liczne zastępy z najintelligentniejszych sfer naszego miasta. W zeszłym roku przeszło sześciuset panów brało w nich udział z budującą pilnością i uwagą. Należy się spodziewać, że i w tym roku udział nie będzie mniejszy. Rekolekcye odbywać się będą w katedrze łacińskiej (wejście przez zakrystyę), a rozpoczynać się będą z uderzeniem godziny 7-ej. O trzy kwandranse na 8 mą błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, o 8-ej druga krótka konferencya. W niedzielę 3 kwietnia o godz. 8 msza św. i wspólna komunia uczestników rekolekcyi. Treść konferencyi następująca: 28 marca I. Cel życia, II. Grzech; 29 marca III. Śmierć, IV. Bóg i świat; 30 marca V. Sąd, VI. Grzechy przeciw bliźnim; 31 marca VII. Piekło, VIII. Grzechy zmysłów; 1 kwietnia IX. Nałóg złego, X. Zła i dobra spowiedź; 2 kwietnia XI. Dwa sztandary, XII. Zadośćuczynienienie i poprawa życia. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane.

Rekolekcye Wielkopostne w „Skale" pod przewodnictwem ks. Alfreda Wróblewskiego odbędą się w sali stowarzyszenia od 29 marca do 2 kwietnia br. Początek każdego dnia o godz. 8 wieczór.

Pojedynek na pałasze odbył się wczoraj we Lwowie pomiędzy dwoma akademikami, Polakiem ze Lwowa i Niemcem z Czerniowiec. Powodem było zajście w kawiarni, skutek dla obu przeciwników niekorzystny, gdyż obaj zostali ranieni. Dorożkarz, który zawiózł sekundantów z przyborami na miejsce starcia, domyśliwszy się, że zanosi się na pojedynek, zawiadomił policyę. Ajent pospieszył do wskazanego mieszkania, ale już po dokonanym fakcie. Wszystkich świadków aresztowano a szable skonfiskowano.

Proszek roślinny „Humus". Donieśliśmy niedawno o powstaniu w Krakowie fabryki proszku roślinnego „Humus". Proszek ten, będący preparatem torfowym z pewną domieszką kwasu siarkowego i fosforowego, ma tę własność, że wrzucony do kanałów w stosownej ilości czyni ich zawartość bezwonną. Kompost, który się w ten sposób wytwarza, jest doskonałym nawozem; zatem zastosowanie tego środka w miastach z jednej strony umożliwia czyszczenie dołów kloacznych i wywożenie ich zawartości nawet w dzień biały bez żadnej nieprzyjemności dla mieszkańców; z drugiej strony nie daje przepadać bezużytecznie ogromnej ilości tak wybornego nawozu, jakim jest zawartość dołów kloacznych.

Na prośbę reprezentanta krakowskiej fabryki odbyła się we Lwowie d. 11 b. m. wobec komisyi złożonej z wiceprezydenta miasta, kilku członków rady i chemika miejskiego, próba z Humusem w w domach l. 7 i 9 przy ul. św. Antoniego, która wypadła pomyślnie. Wczoraj odbyto jeszcze jedną próbę w koszarach arcyksięcia Salwatora na Błoniach. Dnia 19 b. m. w obecności inżyniera miejskiego p. Tołoczki wsypano proszek „Humus" do dołu kloacznego we wspomnianych koszarach. Dół ten, głębokości 3 metrów, więcej niż na półtora metra od dna napełniony był odchodami z bardzo znaczną przymieszką wody. Po czterech dniach działania proszku „Humus" przybyła wczoraj komisya, aby przekonać się o zmianie zaszłej w zawartości tego dołu. Przybyli wiceprezydent Szajer, radny Lang i inżynier Tołoczko. Otóż w dole kloacznym wytworzył się kompost zupełnie suchy i bezwonny o takiej miąższości, że można było wygodnie po nim chodzić. Więc i ta próba wypadła pomyślnie.

Fabryka krakowska uczyniła miastu naszemu propozycyę, że podejmie się czyszczenia miejsc ustępowych i wywożenia nieczystości z miasta z zastosowaniem proszku „Humus". Gdyby magistrat tej oferty nie przyjął, w takim razie zamierza fabryka zawierać układy z poszczególnymi właścicielami realności we Lwowie. Dla właścicieli rzecz ta nie wypadłaby drożej, aniżeli dotychczas kosztuje ich czyszczenie kanałów, a zysk przedsiębiorstwa polegałby na tem, że nawóz uzyskany stałby się własnością spółki.

Nadmienić wypada, że w wielu miastach zagranicznych proszku takiego używa się od pewnego czasu z bardzo dobrym skutkiem, jak n. p. w Magdeburgu, Christyanii, Warszawie itd.

† Józef Wawel Louis, potomek rodziny francuskiej, osiadłej przed wiekiem w Krakowie, emerytowany radzca dworu w najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym, umarł onegdaj w Krakowie, w 65 roku życia. Zmarły, znakomity prawnik, wypracował w r. 1870 pierwszy projekt księgi gruntowej podług nowej ustawy, a następnie założył księgi gruntowe dla 80 gmin wiejskich w W. Księstwie Krakowskiem i nowe księgi hipoteczne dla m Krakowa. Cesarz w nagrodę tych doniosłych usług nadał mu szlachectwo z przydomkiem „Wawel". Zmarły zasilał swemi pracami liczne czasopisma fachowe polskie i niemieckie i pozostawił wiele dzieł z dziedziny prawa i prac historyczno-literackich W r. 1865 otrzymał nagrodę konkursową krakowskiego Tow. naukowego za pracę pt. „Prawo spadkowe według prawa rzymskiego, dawnego polskiego, austryackiego, pruskiego, francuskiego i rosyjskiego". Był także bardzo czynnym członkiem komisyi prawniczej krakowskiej Akademii umiejętności. W roku 1895 przeniósł się w stan spoczynku i przy tej okazyi otrzymał order Leopolda. Był wielce gorliwym orędownikiem działalności humanitarnej i należał do licznych stowarzyszeń dobroczynnych. Cześć jego pamięci!

Sprawozdanie za rok 1897 z działalności Towarzystwa „Biblioteka polska w Wiedniu" wykazuje w czytelni dzieł 11.023 w 13.805 tomach. Do szkoły zapisano 52 chłopców, 50 dziewcząt Do kolonii wakacyjnych w Sielcu pod Krzeszowicami wysłano 24 dzieci. Na walnem zebraniu 15 b. m. wybrani zostali do wydziału: prezesem na następne dwulecie J. E. Br. Ziemiałkowski, wiceprezesem dr. Witold Hausner radzca dworu w ministeryum sprawiedliwości, sekretarzem dr. Witołd Bartoszewski, skarbnikiem ponownie Jan Bensdorf, bibliotekarzem dr. Seweryn Zwolski, radzca skarbowy. Do urządzania odczytów, koncertów i zabaw towarzyskich przeznaczeni są wydziałowi: dr. Wł. Harajewicz, dr. Kazimierz Gałecki sekretarz ministeryalny i dr. Artwiński sekretarz ministeryalny. Dotychczasowy od lat dwunastu wiceprezes i twórca Towarzystwa profesor St. Nowiński objął wyłącznie zarząd szkoły i czuwanie nad jej rozwojem Dnia 19 bm odbył się w szkole popis w obecności wydziału i życzliwych osób.— Dzieci w dwóch oddziałach przechodzą obok nauki języka kurs nauk elementarnych, przyczem nabywają wiadomości o kraju rodzinnym i uczą się pieśni polskich religijnych i narodowych. Ks. Lutrzykowski superior OO. Zmartwychwstańców przemówił po popisie serdecznie do dzieci, a prof. Nowiński podziękował starszej i młodszej nauczycielce za ich gorliwość. Do sprawozdania są dołączone dalsze bardzo zajmujące wiadomości o pamiątkach polskich w Wiedniu: Lisowczycy przed bramami Wiednia, Obchody i obrazy odsieczy Wiednia w r. 1683, Kościuszko w Wiedniu, Chwila i miejsce zgonu ks. prymasa Woronicza, Tajne związki młodzieży polskiej w Wiedniu. Przed pół wiekiem— wreszcie wspomnienie o ś. p. Maks. Gumplowiczu, lektorze języka polskiego na uniwersytecie wiedeńskim. — Ze sprawozdania tego może się społeczeństwo przekonać o wysokiej użyteczności Towarzystwa, które zbyt małemi środkami rozporządza.

Ciekawe odkrycie antropologiczne zrobili w Rosyi w gubernii wyborskiej członkowie Towarzystwa szwedzkiego. Celem wyprawy dwu geologów, Lindstrema i Tiajnema, było zbadanie jednego z jezior w okolicy Perkijarwi. Wziąwszy z sobą kilku ludzi, włościan miejscowych, uczeni udali się na brzeg jeziora, tam zaś, zbłądziwszy weszli w gąszcz, w którym zapewne od wieków nie postała noga ludzka. Przedzierając się po przez gąszcz, geologowie wydostali się na niewielką polankę, i tu spostrzegli pięć stożkowatych lepianek, wysokości wzrostu ludzkiego. Obok jednej z nich Lindstrem zauważył jakąś istotę, obrosłą włosami, odzianą w skórę sarnią, podobniejszą do małpy niż do człowieka. Gdy stworzenie owo dojrzało zbliżających się ludzi, nie uciekało, lecz wyszczerzywszy zęby, poczęło warczeć. Geologowie zaglądali do wnętrza lepianek: sklecone były z gałęzi sosnowych, oblepionych gliną, każda z nich miała jedno wejście i w każdej przebywał mieszkaniec, podobny do wyżej opisanej istoty. Okazało się, że byli to dzicy ludzie. Mówić nie umieli, lecz ryczeli jak zwierzęta. Podawany im chleb odrzucali, na mięso zaś rzucali się łapczywie. Zarządzone poszukiwania w ich lepiankach nie wykryły żadnych sprzętów, ani narzędzi, lecz o dziwo! z pod wiązki chrustu wysunęła się książka — biblia w języku fińskim. Starzy ludzie utrzymują, że przed 28 laty pewien włościanin, niejaki Adolf Penkaja, po śmierci żony swej udał się razem z pięciorgiem drobnych dzieci do lasu i odtąd przepadły o nim wieści. Wedle przypuszczeń stary Penkaja umarł, a dzieci jego — są to właśnie owi dzicy, na których natknęli się geologowie szwedzcy. Dzikich zostawiono tymczasem pod dozorem pięciu włościan, wkrótce zaś mają być przewiezieni do Wyborga.

Sarcey o teatralnej publiczności. Słynny francuski krytyk Sarcey napisał niedawno do *Revue Bleue* zajmujący artykuł o wpływie sztuk i gry aktorów na publiczność. Zdaniem Sarceya bardzo mylą się ci, co sądzą, iż każda piękna i artystycznie obrobiona sztuka winna zyskać aplauz publiczności, natomiast wszystkie lichoty pod względem treści i budowy dramatycznej powinno zawsze upadać i być wygwizdane przez widzów. Tymczasem tak rzecz się nie ma. Powodzenie sztuki nie zależy od jej wartości artystycznej lecz od stosunku w jakim się znajduje jej treść i technika do gustów publiczności już wyrobionych lub jeszcze uśpionych. Dlatego to zdarza się nieraz, że jakaś sztuka zostanie okrzyczaną za oryginalną, za punkt zwrotny w dramaturgii, za śmiały podbój nowej sfery wrażeń dramatycznych, a po pewnym czasie pokazuje się, że sztuka ta była płytką i że śmiałość jej była konwencyonalną, obliczoną na uśpione gusta tłumu ale nie wykraczającą przeciwko tym gustom. Także powodzenie aktorów zależy nie tyle od wielkości ich talentu co od rozmaitych nieobliczalnych wpływów, działających na publiczność. Zdarza się, że jakiś utalentowany aktor na próżno parę lat usiłuje zyskać uznanie dla gry swojej aż potem w jakiejś maleńkiej roli staje się raptem ulubieńcem publiczności. Najbardziej jednak działa na tłum autosugestya. Sara Bernhardt opowiada, że największe powodzenie miała zawsze u zagranicznej publiczności, z której $^3/_4$ nie rozumiało jej języka i ulegało widocznie nie tyle wrażeniu jej gry, jak reklamie i rozgłosowi tej sławy, który jej wszędzie towarzyszy.

Zmarli. W Krakowie Oktawian Komar, podchorąży wojsk polskich z r 1831, lat 83; Szymon Kutowski, dzierżawca dóbr ziemskich, lat 85. — W Zawałówce, koło Drohowyża, Karol Jordan, b właściciel dóbr, uczestnik walk z r. 1848 i 1863, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0, w poł. + 3 R. Bar. 761. Nieruchomy. Słońce i śnieg.

Między przyjaciółmi

— Jakież jest twoje zdanie o księciu Furfanckim?

— Ach, to jest indywidyum bardzo liche. Słyszałem o nim niestworzone rzeczy.

— Znasz go osobiście?

— Nie. Nie miałem jeszcze *zaszczytu* być mu przedstawionym.

Repertuar teatru. Dziś we środę „Turniej". Jutro we czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Dalibor" W piątek po południu po cenach zniżonych „Dzwon zatopiony", wieczorem „Carmen".

Literatura i sztuka.

* **Opera.** Wczoraj przedstawiono „Carmen" Bizeta z panią Mirą Heller w tytułowej roli. Publiczność zgromadzona bardzo licznie oklaskiwała częstokroć wykonawców, przedewszystkiem panie Heller i Bohusównę i panów Florjańskiego i Górskiego. Szczegółowe sprawozdanie o wykonaniu tej opery podamy po następnem przedstawieniu, które odbędzie się w piątek. W zastępstwie kapelmistrza Jareckiego, chwilowo niedysponowanego, dyrygował wczoraj operą prof. Słomkowski.

* **Przewodnik po Dreznie.** W lecie tego roku odbędą się w Dreznie uroczystości jubileuszowe króla saskiego Alberta. Dzięki temu miasto to będzie celem podróży wielu obcych. Że zaś Drezno jest jednem z najbardziej bogatych miast europejskich pod względem pięknych budowli i nagromadzonych w niem skarbów sztuki całego świata, więc zoryentować się w tem wszystkiem bez przewodnika byłoby dla obcego niesłychanie trudnem. Przewodnik wynajęty na miejscu byłby i zbyt kosztowny i niewygodny. Zastąpić go też może doskonale drukowany przewodnik po Dreznie Woerla, który ma jeszcze to za sobą, że daje oprócz planu miasta i okolicy, opisu stosunków i ułatwień pobytu, także wyczerpujące daty co do poszczególnych godnych widzenia osobliwości drezdeńskich. Nie wielka ta książeczka, opatrzona 42 ilustracyami, kosztuje 50 fen. czyli 30 ct. i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 21 marca.

(Z.) Z niecierpliwością oczekiwała giełda dzisiejszego posiedzenia parlamentu. Wiadomości o wczorajszych posiedzeniach klubów opozycyjnych niestety zmniejszały nadzieję przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych, to też trwożliwość i zniechęcenie ogarnęło sfery giełdowe. Każdy bowiem uznaje to, że dłuższe trwanie teraźniejszej krytycznej sytuacyi wyrządzi straszne spustoszenia we wszystkich stosunkach ekonomicznych. Sprzedaże więc przeważały dziś na całej linii, a kursa obniżyły się. Ku końcowi obrotów nastało pewne polepszenie tendencyi na wiadomość, że ani narodowcy niemieccy, ani postępowcy nie popierali wybryków garstki Schönererowców. Na giełdach zagranicznych tendencya była dziś dość silna, a notowania wyższe od naszych. — Z Paryża donoszą, że z powodu zamierzonej reformy giełdowej, która utrudni warunki egzystencyi kulisy, siedm wielkich firm kulisowych przenosi się do Brukseli.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·10, węgierskie 383 75, Anglobanki 160·—, Uniony 300·—, Bankvereiny 272·—, Länderbanki 220 50, Ludwiki 213·45, Czerniowieckie 300 50, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·25, srebrna 102·25, austryacka złota 122 70, austr. renta wal. kor. 102·25, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99·45, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52$^1/_2$, marki 11·74—, ruble 1·27$^1/_4$.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21-go marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 655, węgierskich 3789 i niemieckich 771, razem 5215 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 29 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 21 marca. Pszenica na wiosnę 12.14—12.19, żyto na wiosnę 8.82, owies na wiosnę 6.93. kukurudza na maj-czerwiec 5.66.

Wiedeń 22 marca. Pszenica na wiosnę 12.20 do 12.25, żyto na wiosnę 8.84—8.85, owies na wiosnę 6.93—6.94, kukurudza na maj-czerwiec 5.66

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 23 marca 1898.

Popyt na pszenicę lepszy, na owies i jęczmień bardzo ożywiony. Kukurudza przed kilku dniami miała się ku zniżce, teraz ceny się utrzymują. Spirytus nieco słabiej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·25 do 11·50, żyto gotowe 7·75 do 8·15, owies obroczny 7·50 do 8·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, jęczmień browarniany 7·— do 9·—, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·— do 10·—, wyka 5·75 do 6·—, bobik 6·25 do 6·75, hreczka 7·75 do 8 75, kukurudza gotowa 5·75 do 6·05, kukurudza na termina 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała 30·— do 45·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 16·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·75, spirytus na termina 14·75 do 15·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 22 marca.

Wskutek braku odpowiedniej pszenicy na dostawy wiosenne, notowania terminowe na giełdach wiedeńskiej i peszteńskiej poszły w górę, a w ślad za tem właściciele gotowej pszenicy podnieśli również swoje żądania. Pod wpływem tych wiadomości, dzisiejszy targ tutaj odbył się znowu w stalszem usposobieniu, które jednak w cenach nie zdołało się uwidocznić, ponieważ zapotrzebowanie konsumcyi miejscowej jest zbyt małe, a gorsze gatunki, jakie są do zbycia, nie kwalifikują się na eksport. W każdym razie co do pszenicy i żyta tendencya wzmocniła się, a jęczmień i owies poszukiwane były tak samo jak przedtem po cenach wysokich.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·25, czerwoną 10.80—11·65, żółtą 10·80—11·60; żyto 8·50—8·80, jęczmień browarny 7.75—8·75, na paszę 6·50—7·25, owies 7·75—8·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony 40.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 5 90—6.50. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Rzym 23 marca. W parlamencie rozpoczęto wczoraj dyskusyę nad stosunkami, jakie Crispi utrzymywał z bankami i nad jego manipulacyami pieniężnemi. Ponieważ Crispiego nie było na posiedzeniu, przeto zażądali socyaliści i radykałowie, ażeby debatę tę odroczono i prowadzono ją dalej w obecności Crispiego. Prezydent uczynił zadość temu żądaniu i odroczył debatę na dziś.

Paryż 23 marca. Wybory do parlamentu odbędą się 8 maja.

Berlin 23 marca. Wczoraj odbyła się tu subskrypcya na pożyczkę chińską i powiodła się zupełnie. Całą pożyczkę pokryto kilkakrotnie. Pożyczka ta jest 4$^1/_2$%wa, a wypuszczono ją po kursie 90 za 100.

Waszyngton 23 marca. Komisya śledcza, wybrana przez parlament dla zbadania katastrofy, której ofiarą padł pancernik „Maine", przedłożyła sprawozdanie, w którem stanowczo twierdzi, że nie przypadek, ale zbrodniczy zamach wywołał tę katastrofę.

Antwerpia 23 marca. Podczas bankietu, danego przez miasto oficerom niemieckich wojennych okrętów, kapitan niemieckiej fregaty Ehrlich, posprzeczawszy się z sąsiadem, kupcem holenderskim, uderzył go w twarz. Obecny na bankiecie poseł niemiecki kazał mu opuścić salę i udać się na okręt, gdzie miał być aresztowany Lecz Ehrlich rzucił się na posła z pięściami. Odtrącił go burmistrz Antwerpii, na którego z kolei wpadł Ehrlich. Wówczas związano go i jako szaleńca odesłano do szpitala.

Tryest 23 marca. Przybyło tu kilku Anglików, delegatów londyńskiego stowarzyszenia Byronowskiego. Udają się oni stąd na Korfu, aby tam obejrzeć i ocenić pałac Cesarzowej Elżbiety „Achilleion", który podobno ma kupić stowarzyszenie Byronowskie i darować Grecyi na przytułek sierót imienia Byrona.

Stokholm 23 marca. Dziś odpływa z Göteborga wyprawa do Grenlandyi i podbiegunowych krain amerykańskich. Na czele wyprawy stoi Nordenskjöld. Jadą z nim liczni uczeni.

Bruksela 23 marca. Głoszą, że król Leopold będzie proszony przez Hiszpanię i Stany Zjednoczone na sędziego polubownego w sprawie pancernika „Maine", ponieważ sprawozdanie komisyi hiszpańskiej o przyczynie klęski tego pancernika różni się od sprawozdania komisyi Stanów Zjednoczonych.

Sofia 23 marca. Choroba Stoiłowa bierze coraz gorszy obrót. Jest mało nadziei na utrzymanie chorego przy życiu. Obowiązki jego objął tymczasowo minister sprawiedliwości Todorów.

Konstantynopol 23 marca. Trzy klasztory na górze Athos ogłosiły, że władza patryarchy ekumenicznego jest nielegalna, a rozporządzenia jego sprzeczne z dogmatami. Czternaście innych tamtejszych klasztorów nie przyłączyło się do tej demonstracyi. Patryarcha zagroził zbuntowanym klątwą. Rosyjski ambasador wysłał delegata, który ma załatwić ten zatarg.

Londyn 23 marca. Na dorocznym bankiecie izby handlowej miał minister handlu mowę, w której podniósł, że polityka Anglii nie jest zaczepną i dąży do ochrony interesów i praw handlu angielskiego. Następnie rzekł minister, że konkurencya Niemiec nie jest dla Anglii najszkodliwszą, natomiast grozi jej straszna konkurencya Stanów Zjednoczonych.

Poseł chiński oświadczył, że Chiny uznają wielkie korzyści, jakie przynosi im ich stosunek z Anglią. W obecnej chwili, gdy niektóre mocarstwa starają się stworzyć sfery wpływów w Chinach, to mocarstwo ma największe prawo domagać się takiej sfery dla siebie, które prowadzi największy handel w świecie, a więc Anglia.

Wiedeń 23 marca. (*Rada państwa*). Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył prezes gabinetu Izbie cesarski dekret z 30 grudnia 1897 zarządzający prowizoryczne przedłożenie postanowień ugody z Węgrami, tudzież dekret z 21 lutego 1898 ustanawiający kontyngent rekrutów. Minister finansów przedłożył projekt ustawy o uregulowaniu poborów sług państwowych.

P. Dipauli i towarzysze postawili nagły wniosek o wybór komisyi z 36 członków, celem wypracowania wniosków co do zniesienia rozporządzeń językowych i wydania zasadniczych postanowień co do uregulowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej.

Wiedeń 23 marca. Pierwszym wiceprezesem Rady państwa wybrany został Słoweniec Ferjancic, który otrzymał 177 głosów na 201 głosujących.

Przyjechali dnia 23 marca. Jul. ks Puzyna z Narola. Fr. hr. Czosnowski z Ożomli. P. N. Hoorweg z Holandyi. D. Piżel z Amsterdamu. W. Stawiarski z Jedlicz. Dr J. Steuermann z Sambora. M. Mayer z Stanisławowa. A. Rodakiewicz z Przemyśla. S. Sulikowski z Krakowa. O. Aaron z Paryża. J. Lemaitre z Paryża. A Remanda.

Przyjechali dnia 23 marca. W. Wachal z Chorkówki. S. Raszowski z Schodnicy. D. Rajewski, J. Alfons i F. Kostecki z Rosyi. K. Torosiewicz z Ostrowa. M. de Bieńkowski z Gody. J. Stolaski z Jordanowa.

Przyjechali dnia 23 marca. K. Alfawicki z Sękowy. J. Podskalnik, J Berger, B. Kohn i E. Last z Wiednia S. Goldberg z Sambora. C. Jakubowski z Łupkowa. M. Schreier z Drohobycza. M. Holländer z Krakowa W. Kopczyński i N. Gargoński z Podola. L. Słopucki z Warszawy. M. Drgalski z Kijowa.

Przyjechali dnia 23 marca. Wł. Krzyżanowski z Lisek. J. Kromkay z Tarnowa. J. Jaśkiewicz z Krakowa. B. Gurski z Sądowej Wiszni. P. Opel i J. Weiss z Wiednia. K. Janicki z Żółkwi. Z. Olszewski z Wołynia. P. Radzichowski z Podola. Przyłęcki z Odessy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.50 do 215.50; Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300 — do 305 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.10 do 110.80. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30—99.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98 00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

44)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Co?

— Pięćdziesiąt liwrów — dodałem, wymieniając w pośpiechu i desperacyi sumę, stanowiącą prawdziwy majątek, dla osoby tak niskiego rodu.—Dam ci pięćdziesiąt liwrów zaraz po tej rozmowie.

— I waćpan sądzisz, że mnie można przekupić — zawołała z takim wybuchem, że osłupiałem poprostu. — Wstydź się waćpan. Namówiłeś ją, aby opuściła dom, przyjaciół, strony rodzinne, a teraz chcesz, abym ja ją sprzedała. O wstyd! sromota!

Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem i wróciła do pokoju. Rzeczywiście wstyd mnie ogarnął, żem tak wiernej sługi ocenić nie zdołał i rozważałem jak rozumnie urządziła Opatrzność wlewając w serca ludzi najemnych nieograniczone przywiązanie do chlebodawców.

Przed domem czekał na mnie Szymon; wyprawiłem go, po Maignana, a tymczasem domu sam strzegłem. Gdy nadeszli, podążyłem na górę.

Franchette postawiła na swojem. Mademoiselle z wielką wyniosłością i dziwnym w oczach błyskiem oznajmiła mi, że gotowa jest przeprowadzić się do mojego mieszkania.

— Nie sądź pan jednak — dodała — że mnie do dalszych ustępstw skłonisz... choćbyś nawet moją służebną przekupił.

ROZDZIAŁ XXIII.

Ostatni Walezyusz.

Umieściłem mademoiselle w pokoju pod moją komnatą, i ukłoniwszy się nisko, wyszedłem rozważając, co począć wobec takiego uporu, a byłem w tym większym kłopocie, że margrabia zalecał pośpiech.

Gdyby można było odłożyć to widzenie do jutra, liczyłbym na zmienność humoru mademoiselle i miał nadzieję, że „nieodwołalne" postanowienie zmieni, ale nie było czasu czekać aż panieńskie kaprysy miną. Pozostawała jedna tylko ucieczka: wyznać otwarcie p. de Rambouillet, jak się rzeczy mają.

Maignan ukrył jednego ze swoich pacholków za drzwiami, wiodącemi na ulicę, tak aby mógł rzucić się na pierwszego, któryby chciał się do domu wkradać. Wziąwszy ze sobą Szymona, bo się bałem jego konszachtów z mademoiselle, ruszyłem do p. de Rambouillet.

Zdziwiło mnie, że dom jego, gwarny i rojny, obecnie był ciemnym i jakby opustoszałym. Zastukałem do drzwi; po chwili doleciało mych uszu ciężkie człapanie. Otworzył mi stary odźwierny. W sieni, zapełnionej zwykle pacholkami, nie było ani jednego człowieka. Zaniepokojony, pytałem gdzie markiz.

— Jakto? — rzekł odźwierny. — Wasza miłość o niczem nie wie?

— O czem? — wołałem przerażony.

— Wasza miłość nie słyszała, że ks. de Mercoeur i marszałek Retz z całym dworem dziś po południu opuścili Blois?

— To być nie może? Gdzież pojechali?

— Do Paryża. Powiadają, że chcą do Ligi przystać.

— Chyba nie książę de Mercoeur! — zawołałem. — Toż on jest szwagrem królewskim.

— I on także wyjechał. Przyniesiono tę wiadomość panu markizowi o czwartej po południu. Zebrał swoich ludzi i wyruszył za nimi, żeby ich ugłaskać i z drogi zawrócić.

Zastanowiłem się nad sytuacyą. Jeśli te wiadomości były prawdziwe i tacy ludzie opuszczali już króla, to tron chwiał się pod nim i słaby monarcha gotów był zapewne chwycić się każdej podpory.

Musiałem więc jaknajprędzej do niego dotrzeć, bo inaczej z chwili sposobnej skorzysta Brühl, i zachowawczy instynkt króla wyjdzie na pożytek Trzecha, nie zaś Henryka Nawarry.

Poleciwszy odźwiernemu mocno drzwi zatarasować, podążyłem szybko do zamku. Przedstawiał mi się on mniej więcej tak samo, jak dom p. de Rambouillet. Podwórze, rojące się zwykle o tej godzinie od pacholków z pochodniami, teraz było ciemne i opustoszałe zupełnie. W sieniach i na schodach, tak samo, ciemno i pusto; tylko gdzie niegdzie gromadki dworaków coś sobie z widocznem zaniepokojeniem szeptały.

W przedpokoju, gdzie wczoraj jeszcze cisnęły się tłumy, aby króla o wierności i przywiązaniu zapewnić, dziś oprócz drabantów, nie było ani jednej żywej duszy.

Zameldowawszy się, zostałem wpuszczony na pokoje. Króla nie było, ani też żadnej z dam dworskich, tylko paru młodzieńców, a między innymi sekretarz królewski Revol.

Gdym wszedł, podniesiono na mnie oczy zaciekawione, spodziewając się jakby usłyszeć nowinę. Książę de Nevers chodził po komnacie, z rękoma założonemi w tył, Biron i Crillon, pojednani wobec niebezpieczeństwa, rozmawiali głośno przy kominie. Stałem chwilkę na progu, nie wiedząc do kogo się zwrócić. Po krótkim namyśle podszedłem do Crillona i prosiłem go, aby mi wyjednał natychmiastowe posłuchanie u króla.

— Posłuchanie? — zawołał. — Czy pan chcesz widzieć Jego królewską Mość w cztery oczy? — rzekł, spoglądając z ukradka na Birona.

— O to właśnie waćpana proszę. Przybywam w sprawie p. de Rambouillet i muszę się z królem zobaczyć.

— Ten przynajmniej wyraża się jasno i dobitnie — zawołał Crillon, klepiąc mnie po ramieniu. — Zobaczysz go waćpan, ja ci to powiadam. Masz rozum, żeś się zwrócił do Crillona. Revol — rzekł — ten oto jegomość ma ważne polecenie od p. de Rambouillet i musi się widzieć z królem. Prowadź go i zamelduj. Ja to biorę na siebie.

Sekretarz jednak słuchać nie chciał.

— To niemożliwe p. de Crillon — oświadczył z wielką powagą.

— Niemożliwe. *Chut!* Ja tego słowa nie znam. Prowadź go zaraz, na moją odpowiedzialność. Słyszysz?

— Ale Jego królewska Mość...

— Cóż robi?

— Odmawia pacierze.

— Takie to i pacierze! — zawołał Crillon tak głośno, że wszystkich dreszcz przebiegł, tylko książę de Nevers uśmiechnął się. — Słyszysz, mokosie — czy mam cię może wytargać za uszy, aby ci słuch przywrócić? Prowadź tego jegomościa do króla, a gdyby król się gniewał, to mów, żeś z mojego rozkazu to uczynił. Powiadam ci, że to sprawa p. de Rambouillet.

Co przełamało opór sekretarza — groźba li czy też wzmianka o markizie, nie wiem, dość że po krótkiem wahaniu skinął na mnie, abym szedł za nim. Już byliśmy we drzwiach od ubieralni, gdy przy drugich, od przedpokoju powstał szmer głosów. Odwróciłem się i zobaczyłem wchodzącego p. de Brühl, lecz zdołałem zaledwie uchwycić w locie zmienione mi gniewne spojrzenie, bo w chwili tej zasunęła się za mną kotara i znalazłem się w komnacie wyłożonej materyą miękką, tłumiącą wszelkie zewnątrz odgłosy.

Stało tam dwu drabantów. Popatrzyli na mnie z nieufnością, lecz widząc mnie w towarzystwie sekretarza, nie stawiali oporu.

Revol podniósł drugą kotarę i z palcem na ustach skinął mi, abym próg przestąpił.

W pierwszej chwili nie dostrzegłem, dolatał mnie tylko silny zapach perfum i kadzideł. Połowa komnaty przy drzwiach była bowiem zupełnie ciemną, druga, w głębi, przy oknie oświetlona lampką przysłonięta i bladem promieniem księżyca. W pierwszej chwili zdało mi się, że oprócz mnie nie ma nikogo, dopiero oswoiwszy się z mrokiem, dostrzegłem postać opartą o poręcz, w dziwacznym turbanie na głowie. Był to król. Odwrócony do drzwi plecami obecności mojej nie spostrzegł. Mówił ze sobą półgłosem. Nie wiedziałem, czy mam się cofnąć, czy też naprzód wystąpić, a tymczasem dolatały mnie słowa:

— Powiadają, że trzynastka nieszczęście przynosi. — Jestem trzynasty z Walezyuszów... Tak, trzynasty.. A trzynaście lat temu wiechałem do Paryża na koronacyę. Byli przy mnie Quélus Maugiron i St. Mégrin i on — tak, pamiętam. Oh! te dni! A te noce! Duszę bym zaprzedał czartu, aby się to wróciło. Byliśmy wtedy młodzi, bogaci. Ja byłem królem a Quélus — Appollem. Zginął z mojem imieniem na ustach *). Zginął Maugiron i St. Mégrin — on trzydzieści ran otrzymał. I *jego*... *jego* już nie ma. Wszyscy w grobie, wszyscy. Skończyło się, przeszło. Mój Boże, wszystko to przeszło, przeszło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Jakób de Levis hr. Quélus, jeden z osławionych *mignons* Henryka III, wyzwał na pojedynek K. d'Entragues, który go znieważył; ranny śmiertelnie, umarł na rękach króla. Ten kazał mu wznieść mauzoleum z takim napisem: *Non injuriam, sed mortem, patienter tulit.* (Zniewagi nie zniósł, śmierć zniósł cierpliwie).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.